CZWARTEK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERS GAZ NASTOLATKT

Nr 149 14 XII 1989 r. Cena 200 zł

Z tej świerkowej plantacji około 2 tys. drzewek będzie pachniało w domach w wigilijny wieczór. „Zapachy lasu" na str. 4, 8.

Fot. **Marek Szymański**

Firma poetycka Złoty Szerszeń

Dziś

STUDIO OTWARTE

czyli

ANARCHIA

str. 3-6-7

Fot. **Paweł Bukowski**

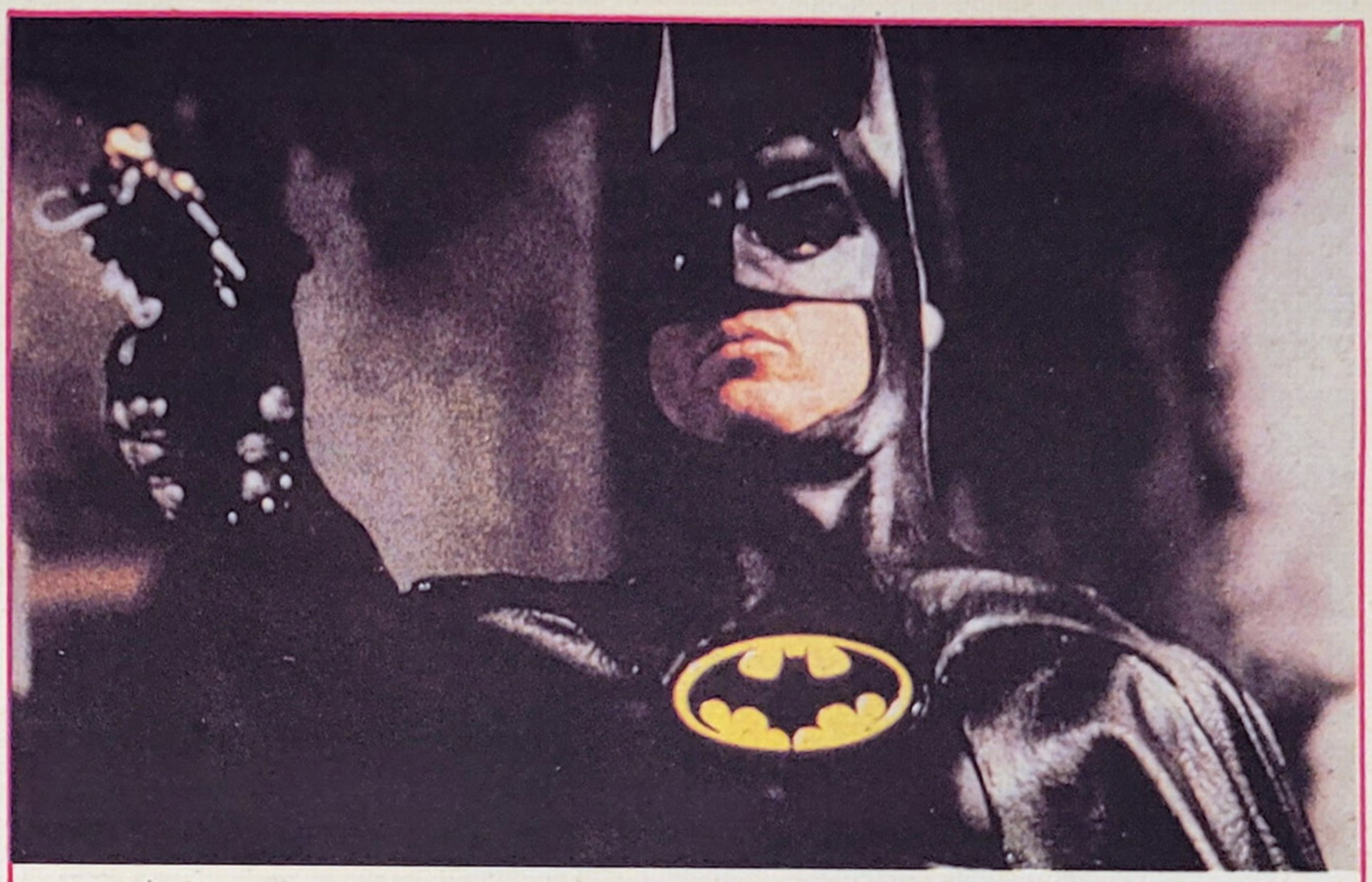

BATMAN rozwinął skrzydła i leci nad naszą planetą. Kiedy dotrze do nas? Kiedy ogarnie nas „batmania"? Czytaj na str. 4!

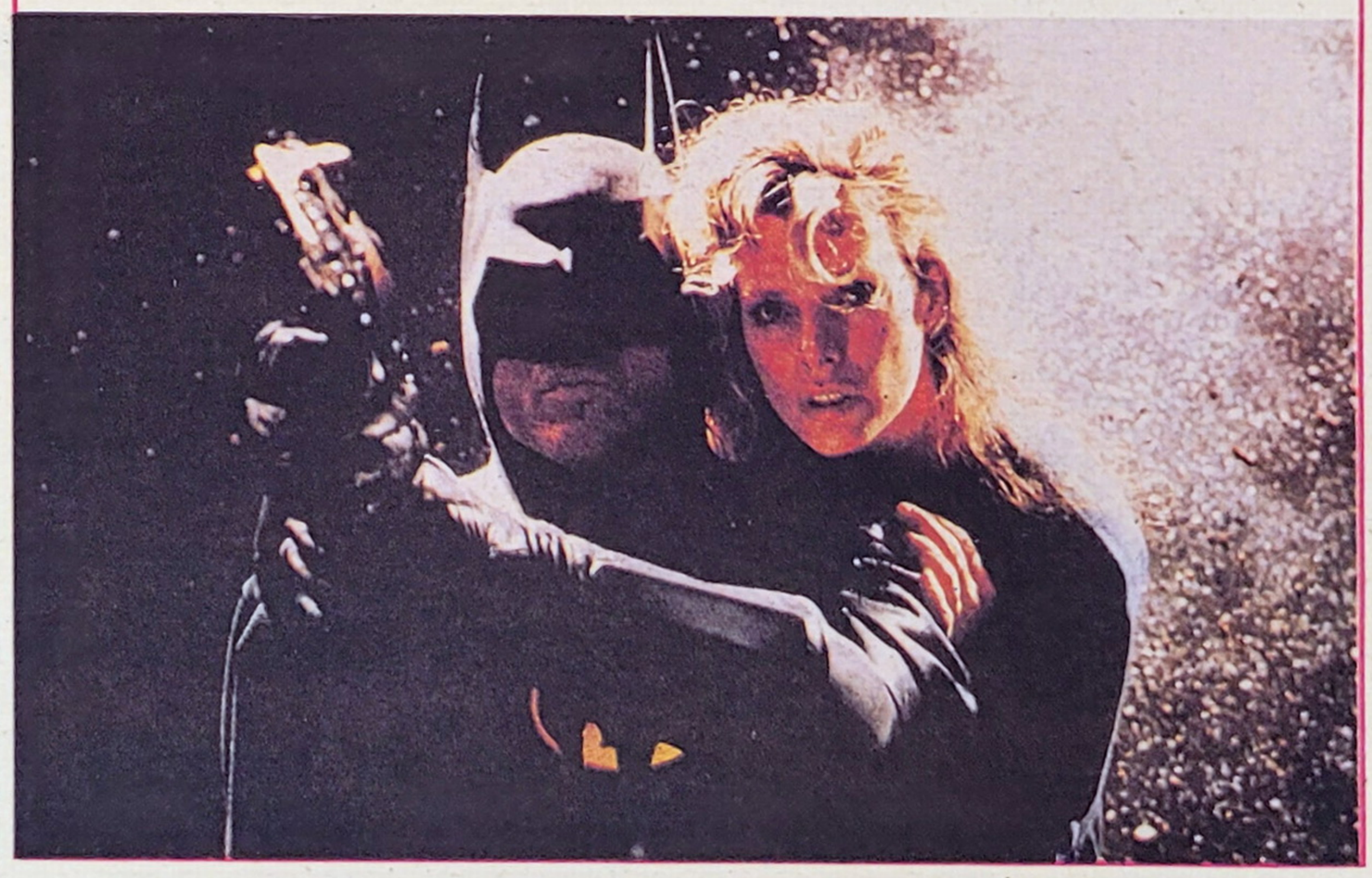

WRAK SPRZED 4 TYSIĘCY LAT

(PAP). Ekipa greckich archeologów i 30 płetwonurków przystąpiła do wydobywania na powierzchnię szczątków statku, który zatonął na Morzu Egejskim na wysokości wyspy Dokos prawdopodobnie ok. 2200 lat p.n.e.

Wrak odkryto na dnie morskim, na głębokości ok. 200 m. Miejsce jego położenia zostało zlokalizowane już w 1975 r., ale dopiero teraz uzyskano środki potrzebne na jego zbadanie i wydobycie.

(kl)

Starożytna hodowla ryb

(PAP). W rejonie Izmiru archeolodzy tureccy odkopali najstarszy na świecie basen do hodowli ryb. Ustalono, że zbudowany został przed trzema tysiącami lat.

Archeolodzy stwierdzili, że w tych odległych czasach ryby nie były głównym produktem spożywczym. Dlatego ludzie woleli je hodować, niż zajmować się pracochłonnymi i niebezpiecznymi połowami na otwartym morzu.

Liderzy szkolnego boiska

MUSZĄ UWIERZYĆ...

(Inf. wł.). Reprezentantki szkoły nr 5 w Siedlcach zawsze należały do krajowej czołówki w „Błękitnej Sztafecie". Podczas ostatnich zimowych igrzysk młodzieży w Sanoku zajęły X miejsce. To bardzo wysoka pozycja, bowiem do wstępnych eliminacji przystąpiło kilkaset drużyn. Anna Szpura, Edyta Małecka, Magda Strzalińska i Magda Marczak (na zdjęciu) mają więc powody do zadowolenia. Podopieczne Grzegorza Rostka startują w krajowych finałach od wielu już lat i trudno sobie wyobrazić te ogólnopolskie zawody bez zawsze uśmiechniętych zawodniczek z Siedlec.

Na sanockim lodowisku osiągnęły czas 442,9 sek. Rok wcześniej miały jeszcze lepszy rezultat. Wierzymy jednak, że dziewczęta z Siedlec nie poprzestaną na dotychczasowych wynikach i sięgną po premiowane medalami lokaty. Przecież jeżdżą na łyżwach wspaniale, są szybkie i dobrze wyszkolone pod względem technicznym. Muszą tylko uwierzyć we własne możliwości. Zimowe igrzyska tuż, tuż. A więc do zobaczenia na lodowisku w Nowym Targu, oby na podium.

(zp)

Fot. **Z. Przybyłowski**

Moda na czarownice

(PAP). Przynajmniej w RFN – wierzy w nie 16 proc. obywateli powyżej 16 roku życia. Kiedy w 1956 roku po raz pierwszy zadano mieszkańcom RFN pytanie czy „czarownice są wśród nas", 92 procent zaprzeczyło i uznało to za bzdurę. To, co dzieje się teraz, można uznać wręcz za rodzaj epidemii.

Coraz więcej ludzi bierze udział w posiedzeniach spirytystycznych, czarnych mszach itp. Uciekają od rzeczywistości?

UŚMIECH NUMERU

PANI MĄDRALOWA wstawiła do wody jajka na śniadanie, postawiła przed swoim najmłodszym kuchenną klepsydrę i powiedziała:

– Uważaj na klepsydrę! Za pięć minut, kiedy spadnie ostatnie ziarnko piasku – zawołaj mnie...

Mały patrzy, czeka, wreszcie znudził się i woła do mamy:

– Mamo, to trwa za długo! Ja policzę sekundy na głos i zrobię to zdecydowanie prędzej!

★

PAN MĄDRALA zamówił w restauracji smażoną rybę. Czeka, czeka, czeka. Po długim czasie kelner zawiadamia go:

– Pańska ryba będzie gotowa za chwilę!

A pan Mądrala pyta z ciekawością:

– A może mi pan powiedzieć, na jaką przynętę udało się ją wreszcie chwycić..?

SROGA?

Założenie: zrobię wywiad ze srogim nauczycielem. W nowej szkole każdy uczeń początkowo obserwuje swych pedagogów. Jedni od pierwszej chwili budzą strach i respekt, innych się nie boimy. Mój wybór padł na zastępczynię dyrektora I LO im. Bolesława Chrobrego w Piotrkowie Trybunalskim, wieloletnią nauczycielkę matematyki, panią Grażynę Pabich.

– Dlaczego wybrała pani ten zawód?

– Byłam pewna, że z młodymi można wiele zdziałać.

– Jak wyglądały początki pani pracy i jak ułożyły się pani stosunki z uczniami?

– Zaczęłam uczyć w 1962 roku. Było to wtedy bardzo trudne zajęcie. Warunki, a także wymagania szkoły podstawowej, gdzie pracowałam jako nauczycielka, sprawiły, że uczyłam nie tylko matematyki. Wkrótce podjęłam więc pracę w szkole zawodowej i w technikum. Jednocześnie, po upływie dwóch lat od rozpoczęcia tam pracy, postanowiłam studiować zaocznie na Uniwersytecie Śląskim. Byłam jeszcze przez 9 lat zatrudniona w liceum dla pracujących. A od 1977 roku jestem w „Batorym".

Uczniowie na początku bali się mnie. Ale ponieważ od wielu lat pracuję z samorządem uczniowskim, nieraz prowadzę z jego członkami luźne, prywatne rozmowy, moi podopieczni z czasem przekonują się, że „nie taki diabeł straszny", że wcale nie trzeba się go obawiać.

Na ogół staram się szukać rozwiązań kompromisowych. Pomagam młodszym – i uczniom, i nauczycielom, ale... dystans MUSI być.

– Czy zdarzyło się kiedykolwiek, żeby uczniowie byli wobec pani bezczelni?

– Nie, nigdy. Byłabym w takim przypadku bezwzględna. Na przykład, nie znoszę wagarowiczów. Potrafię ich karać z całą surowością. Jeżeli uczeń wstępuje do szkoły, to po to, aby dać z siebie jak najwięcej i dużo się nauczyć.

– Czy pytając ucznia wykorzystuje pani swoją przewagę?

– Stawiam pytania jasno i wymagam równie jasnych odpowiedzi. Nie poganiam ucznia, ale jeśli wykorzysta mój limit zaufania...

Zgadzam się na poprawki słabych uczniów, wszystko jednak musi się mieścić w jakichś granicach.

– Panuje opinia, że wobec odpowiadających jest pani bardzo surowa. Pojawiający się wtedy na pani twarzy nieznaczny uśmieszek intryguje, szczególnie pierwszoklasistów. Co on oznacza?

– Taki już mam zwyczaj, że wobec pytanego mam obojętny wyraz twarzy. Gdybym zrobiła minę „kwaśną", mógłby stracić pewność i zetrzeć to, co już napisał, gdybym się uśmiechnęła – zaraz ucieszyłby się, że trafił w dziesiątkę. Tymczasem uczeń nie powinien patrzeć na mnie: ma myśleć samodzielnie i być pewnym swego zdania.

– Co pani sądzi o solidarności klasowej?

– Bywa zła. Jeżeli wszyscy świadomie robią źle lub wstawiają się za jednym z winnych, to taka solidarność nie ma sensu.

– A jeśli klasa ma rację i pani o tym wie, czy przyznaje się pani do tego?

– Nauczyciel ma prawo się pomylić. Ale przez to bywa czasem niesprawiedliwy. Trzeba być odważnym, nie bać się mówić prawdy, a wtedy błąd da się naprawić. Zawsze powtarzam: „korona z głowy ci nie spadnie, bo jej nie masz".

Mam do uczniów zaufanie, ale... oni lubią kłamać. Niektórzy potrafią kilka razy „uśmiercić" swoją babcię, byle tylko uzyskać usprawiedliwienie nieobecności. Staram się w miarę możliwości sprawdzać takie tłumaczenia.

– To, że nie jest pani miękka i budzi respekt, pozwala utrzymywać „na wodzy" młodzież.

– Jeszcze raz powtarzam, że nie trzeba się mnie obawiać. Miałam być dyrektorem jedynie tymczasowo, ale jakoś się ten czas wydłuża. Znaczy to, że chyba jestem odpowiednia na to stanowisko.

– Czy często bywa pani zadowolona?

– Cieszę się nawet wtedy, gdy słaby uczeń osiągnie drobny sukces – posiądzie minimum wymaganych wiadomości. Chciałabym, aby szkoła miała jak najlepsze wyniki...

– Teraz wydaje mi się, że pani srogość jest trochę pozorowana. Może pani po prostu chce, aby myśleć o niej w ten sposób?

– Wykonuję obowiązki tak, by nikt nie miał do mnie zastrzeżeń. Staram się mieć gabinet otwarty dla wszystkich. Ciekawi mnie, co o mnie mówią uczniowie. Czy słyszałaś kiedyś moje przezwisko?

– Nie...

– Mój syn skończył to liceum i... też go nie znał. A więc przez tyle lat nie mam przezwiska. To chyba o czymś świadczy? I może tak zostać.

Mówisz, że jestem sroga? Jakoś nigdy mi ta opinia nie przeszkadzała...

– Dziękuję za rozmowę.

* * * * *

Moja rozmówczyni odpowiadała swobodnie, cały czas była uśmiechnięta, wcale nie robiła wrażenia „ostrej".

Czyżbym popełniła błąd w założeniu?

Magda Kozal
uczennica I LO
w Piotrkowie Trybunalskim

JAK SIĘ MASZ, MISIU!

Wakacje tak dawno już minęły. Pozostały nam jednak w pamięci słoneczne obozowe dni. Wspominamy je coraz częściej, gdy za oknem chlapa, a w domu też... zimno.

Usiądźcie teraz w fotelu, zapomnijcie na chwilę o zimnym pokoju i posłuchajcie, co się przydarzyło pewnej druhnie – nazwijmy ją Olą – w Bieszczadach...

Już od dawna miałam zamiar wybrać się raniutko w góry. Sama. Było to jedno z zadań na stopień pionierki. Niestety, jak na złość, chyba przez tydzień nie miałam na to czasu. Wreszcie nadszedł ten dzień.

Dziewczyny spały smacznie, gdy ubrana i spakowana wyszłam z namiotu. Nie obyło się bez przeszkód: już o 5.45 musiałam biegać po całym obozie i szukać swoich pionierek. Wiadomo, że bez nich nie ma szans poruszać się w górach, a tymczasem w nocy ktoś zrobił (nie tylko mnie) głupi kawał. Wszystkie buty, „artystycznie" powiązane, wisiały i w stołówce, i na tablicy informacyjnej, i na każdym namiocie. Swoje znalazłam w namiocie sanitarnym. Potem jeszcze kilkakrotnie przepakowywałam się, gubiłam rzeczy i odnajdywałam je, o dziwo!, na swoim miejscu, w plecaku.

– *Nie, zaczyna się wspaniale!!* – jęknęłam, gdy wreszcie znalazłam się za bramą obozu. Ruszyłam jednak przed siebie. Wędrowałam pod górę, lasem – bez żadnego szlaku. Dopiero bardzo wysoko miałam wyjść na znakowaną ścieżkę, ale... nie doszłam tam.

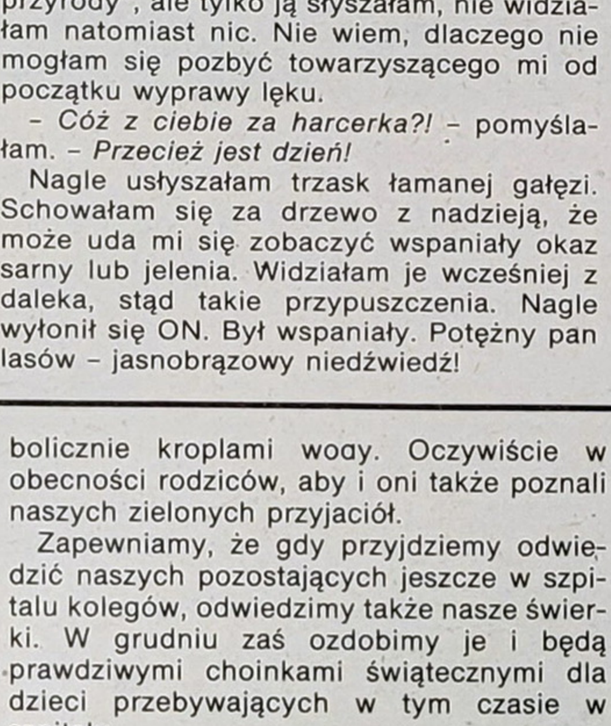

Bałam się trochę. W lesie było cicho, tylko czasami, przy mocniejszym powiewie wiatru, szumiały drzewa. Stawałam wtedy „na baczność", uważnie nasłuchując, czy ktoś lub coś nie idzie. O siódmej usłyszałam gwizdek oboźnego – hen w dole budził się obóz.

Po półtoragodzinnej wspinaczce postanowiałam odpocząć. Zaczęłam się rozglądać. Miałam zamiar „pilnie obserwować życie przyrody", ale tylko ją słyszałam, nie widziałam natomiast nic. Nie wiem, dlaczego nie mogłam się pozbyć towarzyszącego mi od początku wyprawy lęku.

– *Cóż z ciebie za harcerka?!* – pomyślałam. – *Przecież jest dzień!*

Nagle usłyszałam trzask łamanej gałęzi. Schowałam się za drzewo z nadzieją, że może uda mi się zobaczyć wspaniały okaz sarny lub jelenia. Widziałam je wcześniej z daleka, stąd takie przypuszczenia. Nagle wyłonił się ON. Był wspaniały. Potężny pan lasów – jasnobrązowy niedźwiedź!

Nogi ugięły się pode mną: tylko bez paniki! Był przecież za daleko, żeby mnie zauważyć, ale... mógł wyczuć! Poszedł jednak wyżej, zniknął za drzewami.

W życiu nie biegłam z tak zawrotną szybkością. Nie mam pojęcia jak to zrobiłam, jak dałam radę tak pędzić w dół. Zatrzymałam się dopiero przed bramą obozu. Wartownik tylko popatrzył na mnie – cała podrapana, pokrwawiona... „Piguła" doprowadziła mnie do izolatki. Łykałam jakieś tabletki. Wolałabym jednak w tym momencie wypić nawet tran niż spotkać mojego niedźwiedzia po raz drugi!

Dziewczyny z zastępu wstały całkiem niedawno. Gdy ktoś im powiedział o moim powrocie, nie chciały uwierzyć. Przyszły do izolatki dopiero po godzinie. Z ciekawości! Zdziwiły się bardzo, gdy mnie zobaczyły. Dobrze, że nie musiałam po raz kolejny opowiadać o mojej przygodzie. Zrobili to inni.

Przed obiadem już cały obóz wiedział o mojej wyprawie, trwały nawet „prelekcje", podczas których przekonywano panią kucharkę, że... niedźwiedzie jedzą nie tylko miód i że nawet potrafią być groźne. Ta sama pani kucharka powiedziała mi:

– *Nie udrapnął cię? Nie dotknął nawet nosem? To dlaczego uciekłaś?!*

Pewnie, powinnam zostać i pobawić się z misiem.

A tak na marginesie: dzień przed wyjazdem z obozu wybiłam sobie palec... Boli mnie do dziś.

Zwierzeń druhny Oli wysłuchała
Kajka (Choroszcz)
113 BDH „Kanał"
korespondentka HSI „ŚM"
Fot. **Mieczysław Włodarski**

Recepta na zbiórkę...

(Nieprzetarty Szlak ma głos)

NASZE DRZEWA

Zaprosiliśmy na zbiórkę pana Jerzego Kamińskiego z Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych. „Przyroda jest naszą przyjaciółką" – usłyszeliśmy m.in. podczas jego gawędy o lasach i ich znaczeniu dla ludzi. Zapragnęliśmy odwzajemnić tę przyjaźń, więc w przyszpitalnym ogrodzie posadziliśmy podarowane nam przez naszego gościa świerki.

Obserwujemy je codziennie przez okna. Wydaje nam się, że są coraz większe. Ponieważ nie możemy wychodzić z budynków, nasze drzewka podlewają za nas druhny instruktorki. Postanowiliśmy jednak, że każdy z nas w chwili wyjścia ze szpitala obejrzy nasze świerki z bliska i podleje chociaż symbolicznie kroplami wody. Oczywiście w obecności rodziców, aby i oni także poznali naszych zielonych przyjaciół.

Zapewniamy, że gdy przyjdziemy odwiedzić naszych pozostających jeszcze w szpitalu kolegów, odwiedzimy także nasze świerki. W grudniu zaś ozdobimy je i będą prawdziwymi choinkami świątecznymi dla dzieci przebywających w tym czasie w szpitalu.

O, jak przyjemnie mieć swoje drzewka!

Chociaż w ogrodzie szpitalnym jest dużo roślin, nawet egzotycznych, to jednak nasze świerki sprawiają nam najwięcej radości. Tym bardziej, że staną się one własnością następnych zuchów i harcerzy, przybywających do naszego szczepu.

Możecie i Wy spróbować wzbogacić naszą przyrodę. Sprawi Wam to dużo radości – zapewniamy!

Czuj – czuwaj!
Zuchy i harcerze
szczepu „Leśne Jagody"

Czy spełnią się Twoje marzenia? Twój HOROSKOP prześle Ci „Gwiazdeczka", 66-400 Gorzów Wlkp., skrytka poczt. 84. Podaj datę urodzenia (dzień, miesiąc, rok).

D-226

BIURO POD

● Mam 13 lat. Interesuję się muzyką młodzieżową. Szczególną sympatią darzę zespół Papa Dance, Samantę Fox i Davida Bowie. W zamian za plakaty tych wykonawców odstąpię plakaty, głównie z „Dziennika Ludowego", „Zielonego Sztandaru" i „Zarzewia". Chciałabym także odkupić pierwszą płytę grupy Papa Dance zatytułowaną „Papa Dance", **Sylwia Piotrowska, Osiedle Dąbrowszczaków 5/262, 31-845 Kraków.**

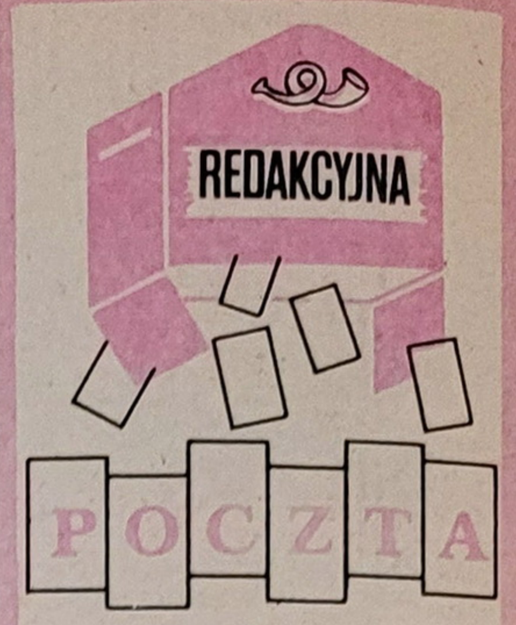

Mam starszego brata...

Jestem 13-latką. Mam brata starszego o trzy lata. On to właśnie jest powodem wszystkich moich trosk i kłopotów. Nie tylko przezywa mnie w ordynarny sposób, ale często również bije. Nie mogę się obronić, ponieważ on jest bardzo silny i wysportowany.

Skarżyłam się rodzicom, ale to nie pomogło. Uwagi mamy brat puszcza mimo uszu, a tata jest wiecznie zajęty swoimi sprawami i nie chce się wtrącać do naszych.

Nie mam żadnej przyjaciółki, przed którą mogłabym się wyżalić. Często płaczę nocami, bo nie wiem co mam dalej robić. Proszę, pomóżcie, doradźcie, a przynajmniej pocieszcie.

Zrozpaczona Agnieszka

Okropna klasa

Mamy po 15 lat i jesteśmy przyjaciółkami. Obie chodzimy do okropnej klasy, która jeszcze rok temu była zgrana i lubiana przez nauczycieli. Od września wszystko się zmieniło. Sprawili to nowi uczniowie, chłopcy powtarzający klasę. Ich zachowanie jest wręcz skandaliczne. Palą papierosy w toaletach, obmacują dziewczyny, wyrażają się w ordynarny sposób, piszą niemiłe liściki do młodych nauczycielek. Za fajne koleżanki uważają dziewczyny, którym nie przeszkadza, a wręcz imponuje, ich zachowanie. Na lekcjach panuje hałas, nie można się skupić. Nic więc dziwnego, że oceny są coraz gorsze.

W takiej klasie nie da się dłużej wytrzymać. Co zrobić, by to się zmieniło?

Marzena i Joanna

Chwyć byka za rogi!

Chodzę do VIII klasy. Od dawna mam kłopoty z jednym przedmiotem, z matematyką. Nie mogę zrozumieć kolejnych tematów, a gdy mi się to wreszcie uda i przy tablicy dobrze rozwiązuję zadania, to na klasówce gubię się zupełnie. Nie wiem co się wtedy ze mną dzieje. Straszenie się denerwuję, a nawet boję i nie mogę się skoncentrować. Co mam robić? Kogo prosić o pomoc?

Agnieszka

OD REDAKCJI: Jeżeli chcesz, aby matematyka przestała być dla Ciebie zmorą, musisz ją odważnie „zaatakować". Mamy dla Ciebie kilka rad, które powinny ułatwić Ci naukę. Po pierwsze: zawsze dokładnie słuchaj lekcji dotyczącej nowego materiału. Po drugie: pytaj, jeżeli czegoś nie rozumiesz lub nawet masz wrażenie, że chyba czegoś nie rozumiesz (nauczyciel na pewno się nie pogniewa). Po trzecie: jeżeli masz kolegę „obkutego" w matematyce lub kogoś, kto ma o niej pojęcie, poproś go o pomoc. Po czwarte: odrabiając lekcje, więcej czasu poświęcaj matematyce (jakieś 15–30 min dodatkowo). W czasie tych dodatkowych minut zacznij sobie powtarzać przerobiony materiał. Po piąte: nie zniechęcaj się. Mamy nadzieję, że te rady przydadzą Ci się w ciągu roku szkolnego. A może czytelnicy znają jakieś skuteczne sposoby na nielubiany przedmiot i zechcą przedstawić je na łamach „Świata Młodych"? (bk)

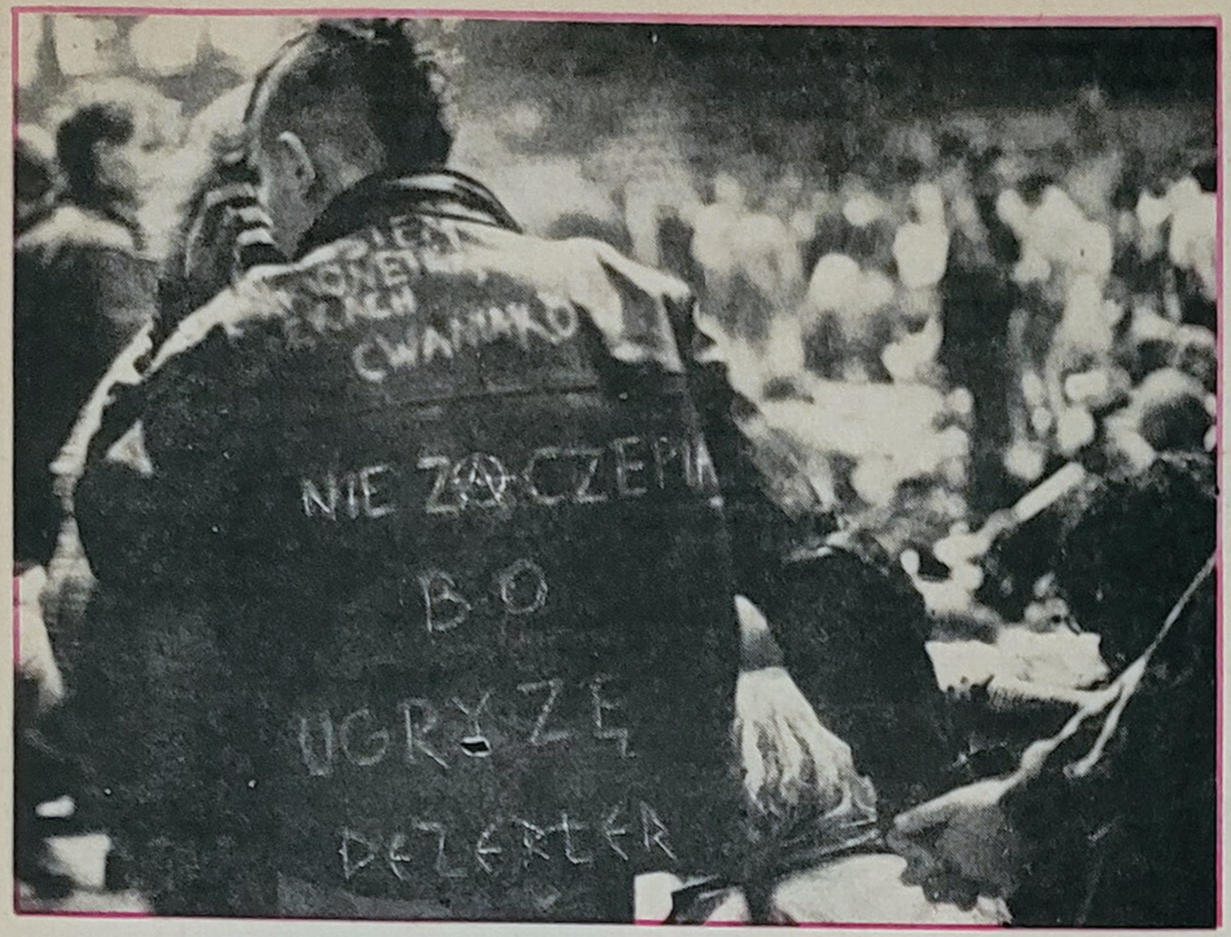

W numerze 125 „ŚM" z dn. 19 X br. pod tytułem „Podziemie czyli underground" Brzęczysława opublikowała list 13-letniej Marty z Warszawy i swoją nań odpowiedź.

Marta zarzuciła firmie Złoty Szerszeń (i całej gazecie), że faworyzuje miernotę, „grzeczność" i nieautentyczność. Że nie dostrzega prawdziwych problemów i prawdziwej twórczości. Za taką Marta uważa to, co robi na przykład ona sama i jej przyjaciele skupieni wokół undergroundowych gazetek.

Marta dołączyła do listu swój spontaniczny wiersz, w którym wykrzyczała żal do szarego świata i obojętnych ludzi.

Brzęczysławie wiersz się podobał, a sprawę uznała za ważną, choć nie mogła się zgodzić z wszystkimi tezami oskarżenia. Zaprosiła więc na łamy innych zbuntowanych. Oto co z tego wynikło.

STUDIO OTWARTE czyli ANARCHIA

O granicach wolności, ideałach i bezschematyzmie

Cześć! List mój kieruję do Marty, która w 125 „ŚM" wygłosiła swoje pretensje do firmy poetyckiej Złoty Szerszeń oraz do świata całego zarazem.

1. Piszesz, że gazety młodzieżowe kwestionują sztukę zbuntowanych (jak Ty to nazwałaś „alternatywnych") ludzi. Że jedynie redaktorzy gazetek trzeciego obiegu mają coś do powiedzenia. Najprawdopodobniej nie widziałaś nigdy gazety z prawdziwego zdarzenia. Podam tu dla przykładu „Na przełaj", który (może nie jest idealny) preferuje sztukę ulicy, ale także jest ostoją wielu subkulturowych ludzi w PRL-u. „Świat Młodych" jest przeznaczony dla małolatów w wieku 7–16 lat, więc jeśli uważasz, że nie dla Ciebie, to go po prostu nie czytaj.

2. Twierdzisz, że wszystko co niepunkowskie jest nieprawdziwe. Ale ten wiersz, którym tak brutalnie próbowałaś wychłostać społeczeństwo, jest utrzymany w formie, którą nie Ty wymyśliłaś. A po drugie – potrafisz tylko powiedzieć: „jesteście gównem totalnym i nic z was nie będzie (nie obrażaj się), za to ja i moja załoga to sami wspaniali ludzie". Poczytaj teksty Dezertera i zauważ, że tam nigdy nie występuje słowo „WY" w kontekście wymienionym przez Ciebie – tam się kończy wolność, gdzie się zaczyna krzywda drugiego.

3. Też kiedyś sądziłam, że ten cały świat, wszyscy żyjący w nim ludzie są ślepi i głusi, pozbawieni jakiejkolwiek wartości – chyba że mają postawione lub zapuszczone włosy, pacyfkę czy plakietkę rasta. Ale kiedy zaczęłam poznawać ludzi różnego rodzaju, zdałam sobie sprawę, że strój nie decyduje o człowieku. Bo np. popatrz na punków (daję ten przykład, bo myślę, że z tym klimatem masz najwięcej wspólnego): każdy przeciętny punk wygląda tak samo – skóra, ojki, postawione włosy. Idee każdego przeciętnego punka są takie same: „No future". Nic poza tym. Mówię nie o wszystkich punkach, mówię o większości. I chyba nie przesadzę, jeśli zwrócę się do tych przeciętnych punków Twoimi słowami: „Jesteście wszyscy wszyscy wszyscy tacy sami".

Oprócz punków istnieje jeszcze w Polsce Ludowej wiele różnego rodzaju grup kulturowych. Ci, w większości „nawiedzeni" ludzie są wartościowymi osobowościami. Ale są także ludzie, którzy nie dali się złapać w ramy żadnego schematu – ani punka, ani metalowca, ani rastamana, ani hipisa, ani dyskomana, ani żadnego innego (skinów nie liczymy, bo to zupełnie inna sprawa). To ludzie bezschematyczni. Twierdzą, że są sobą i jest im z tym dobrze. Mało spotkałam wartościowych metalowców, a dyskoman to już w ogóle nie wchodzi w rachubę. Ale śmiem twierdzić, że jest w naszym kraju bardzo wielu ludzi (choć to mały procent społeczeństwa), którzy mają coś do powiedzenia, a nie stawiają włosów i nie bluzgają wszystkich po kolei. Oni to stworzyli WiP, Pomarańczową Alternatywę, Międzymiastówkę Anarchistyczną, Stowarzyszenie Młodzieży, Której Wszystko Zwisa Nacią w Dół, „Wolę być" i wiele innych. Robią na ulicach happeningi, na ścianach graffiti, z samych siebie tworzą dzieła sztuki. Czyżbyś ich nigdy nie spotkała? Oni wszyscy mają tak jak Ty pretensje do dewockiego drobnomieszczaństwa.

4. Należę do ludzi zbuntowanych. Przeciętni obywatele oglądają się za mną, kibice i dyskomani plują na mnie i nabijają się, garusostwo wyzywa mnie, a ja robię swoje. Uśmiecham się przechodząc obok zapłakanych dzieci, i one najczęściej też zaczynają się uśmiechać. „Moją ojczyzną jest świat, a moją religią – czynienie dobra" – jak to stwierdził Thomas Paine. Piszę wiersze, próbuję malować, robię teatr. Wierzę w Boga. Każdy kto poprosi mnie o pomoc, otrzyma ją, jeśli oczywiście będę w stanie mu pomóc. A wielu moich kumpli miało zatargi z MO czy czymś podobnym i ogólnie można by ich nazwać marginesem społecznym (choć czasami na marginesie zapisuje się najważniejsze myśli). Jestem pacyfistką i wegetarianką. I nie napisałam tego listu ze złośliwości.

5. Czy wiesz jakie jest pochodzenie słowa „saluto"? Po łacinie znaczy to po prostu „pozdrawiam". Kończę swój list hipisowskim HEY! Jeśli go nie podarłaś, choć miałaś na to ochotę, to już jest plus dla Ciebie – zaczynasz uczyć się tolerancji.

„Uti" – co po indiańsku znaczy Maleństwo, 15 lat

Napiszę Ci kilka moich wierszy, zapewniam Cię, że są prawdziwe...

Bez próby

prawda odeszła w niepamięć
pomachaliśmy jej na drogę
zostawiła nam namiastkę
trzymamy ją głęboko w skrzyni
żeby nikt nie ukradł
w kołatce dwóch przedsionków
i komory
nie mieści się nic więcej
prócz kilku okruchów
z rozbitego lusterka
niepowodzeń

★ ★ ★

proś
a będzie ci dane
pukaj
a będzie ci otworzone
krzycz
a twe słowa będą usłyszane
żałuj
a będzie ci wybaczone
zacznij marzyć
a zostaniesz wariatem
może wtedy
zrozumiesz
na czym polega
szczęście

„Uti"

O wątpliwej roli płaczki

Marto! Inna – trzynastoletnia! Twój list bardzo mnie zasmucił. To prawda, był inny i pierwszy (może nie ostatni), ale jednak smutny. Kiedyś za trumną chodziły płaczki opłakujące zmarłego i jękliwie zawodzące. Cały polski underground wydał mi się taką właśnie płaczką idącą za trumną, w której ktoś leży – nie wiadomo kto – i zawodzącą „jesteście szarzy, o – jesteście szarzy – zmieńcie się..."

Nie chcę Cię wcale Marto obrazić, ale czy punk może być dla każdego alternatywą? Może wtedy cały świat zaroiłby się od punków i znów byłoby szaro – „na kolorowo" (chodzi o fryzury).

Ja osobiście zgadzam się z ideologią polskich punków (zachodni ideologii nie mają), ale z niektórymi punkami jakoś się zgodzić nie mogę. Czy sądzisz, że metodą „nawracania nieprawomyślnych" może być but? A alkohol, który (co tu kryć) leje się litrami w gardziele młodzieżowców – czy może być „paliwem rewolucji"?

Wierzysz, że krzycząc „Zmieńcie się!" – pomożesz utopionym w bagnie szarzyzny. Ale może oni tego wcale nie chcą? A może my nie mamy prawa ich zmieniać?

Podziwiam Cię dziewczyno za Twoje zaangażowanie. A jeśli chodzi o Twój wiersz „protest-song" (tak by go pewnie, nie bez racji, nazwała Brzęczysława), to podoba mi się.

Andrzej-Półpunk lat 15

Witay! Piszę w sprawie listu Marty (125 nr „ŚM"). Bardzo mnie on wkurzył. Zagrał mi na nerwach, bo uczestniczyłem w konkursie wakacyjno-poetyckim, pod którego adresem były różne zastanawiające uwagi. Bynajmniej nie uważam, by podział wierszy na awangardowe i grzeczne był słuszny. Jak można nazwać coś, co jeden człowiek chce pokazać, otworzyć dla drugiego – czymś w rodzaju papieru toaletowego? Poza tym nie uważam się za kogoś bez wartości, „pod tłum", a jednak lubię tę gazetę mimo pewnych wad (co do uwag Marty o disco to się zgadzam).

Owszem, wiersz Marty jest ładny, tylko co z tego? Tysiące ludzi z undergroundu bije się za swoje ideały na całym świecie. A poza tym nie wszyscy są tacy sami, szarzy i obojętni. Czy prawdziwe są tylko wiersze z undergroundu? Wywyższanie się nad innych to jest zwracanie na siebie uwagi, trąci trochę szpanem. Bronię firmy! Żegnay!

Michał, 14 lat

Mgła

Jedni krzyczą, drudzy myślą
Jedni mają, drudzy dają
Jedni w śmiech, co posiadają
Drudzy krzyczą, pierwsi myślą,
a za drzwiami mgła...

Michał

O wyolbrzymianiu

Droga Brzęczysławo! Uważam tak jak pani, że wiersze, które do tej pory ukazywały się w Złotym Szerszeniu, wcale nie są lalusiowate, wcale nie są wypracowaniami!

Marta pisze, że nie można odróżnić od siebie wykonawców muzyki disco, a ja uważam, że podobni do siebie wręcz tacy sami są wykonawcy muzyki alternatywnej. Wszystko w niej jest takie rozwrzeszczane, a teksty po prostu brzydkie. Marta chciałaby, żeby właśnie wszyscy byli tacy sami. Żeby chodzili w poobdzieranych spodniach, dziurawych bluzkach na wpół ogoleni i słuchali wciąż tej głośnej muzyki.

Wiersz Marty ukazuje tylko wady ludzi, i to bardzo wyolbrzymione. Według niej świat jest szary, a ludzie „umazani błotem" i „zamydleni w swoich myślach szarych". Kto? Kto ma szare myśli? Nie znam ani jednej osoby, która by miała szare myśli. Jeśli ktoś jest od Marty inny, to wcale nie znaczy od razu, że jest „zadufany, niekomunikatywny, zamknięty".

Marta napisała, że ludzie mający coś do powiedzenia to koniecznie punkowcy – dlaczego? Zwyczajni też mają coś do powiedzenia. Piosenki disco też płyną prosto z serca, też są prawdziwe, bo mówią o uczuciach.

Marta chciałaby panią, pani Brzęczysławo, zmienić, ale błagam panią, niech się pani nie da.

Ania, lat 13

Ania zarzuca Marcie wyolbrzymianie. Prawem poezji jest wyolbrzymiać, żeby inni dostrzegali. Oskarżenia w wierszu Marty (nie w liście) skierowane były wyraźnie w stronę dorosłych. I ja w słowach o zadufaniu; niekomunikatywności, obojętności dostrzegłam prawdę.

Fot. **Paweł Bukowski**

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

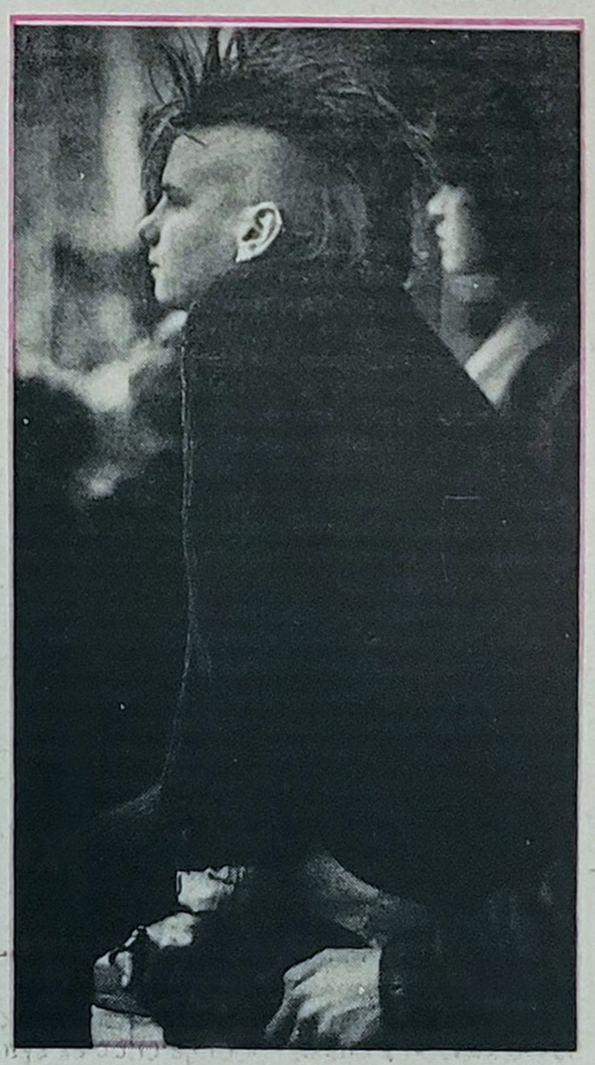

„Proszę mi podszepnąć jakiś mały, niezbyt trudny do zrobienia (mam dwie lewe ręce – jak twierdzi moja mama), ale użyteczny, przydatny prezent domowy.

Łapkę do garnków zrobiłam w ubiegłym roku, podstawkę z guzików wg pomysłu akcji „Pomóż Mikołajowi" też zrobiłam. Nadal dobrze służy w dwóch kuchniach – u nas i u babci. Teraz w pocie czoła robię także wg Waszych starych pomysłów – kieszonkowca na wieszaku – na pończochy, skarpety, chustki do nosa, ale to wszystko mało. Rodzinę mam obfitą!...

Pozdrawiam –

Elka «Duża»"

Użyteczny... przydatny... domowy!!! Ale zamówienie! Sprawa została „nadana". I oto rezultat:

Dziś **PUDEŁKOWCE stołowe** czyli pojemniczki na narzędzia do pisania, na druty i szydełka do robótek ręcznych, na papierowe serwetki (kto ich jeszcze używa?!), na paluszki do pogryzania w czasie trudnych zadań domowych.

Z czego możne powstać taki pudełkowiec?

Przede wszystkim oczywiście z pudełka, ale również z puszki po konserwach, ze słoika.

PPN wykonała trzy pudełkowce – są na rysunku – z puszek po zielonym groszku konserwowym. Puszki najpierw umyto, osuszono, następnie półokrągłym pilnikiem wygładzono krawędzie powstałe po usunięciu wieczka.

Jedna z puszek została oklejona włóczką i sznurkiem, druga – kawałkiem tapety w paski, trzecia pomalowana białym lakierem i ozdobiona paseczkiem rudego sztucznego futerka.

Ten **pudełkowiec sznurkowo-włóczkowy** – najbardziej pracochłonny – w efekcie prezentuje się bodaj najbardziej nobliwie, szlachetnie. Na rysunku wyjaśnione są kolejne etapy ozdabiania, czyli po prostu oklejania.

Uwaga, najlepiej smarować puszkę stopniowo, pasmami (klej – Distal lub butapren) po 2-3 cm i okręcać dosyć ściśle sznurkiem. Można zrobić pętelkę do ewentualnego zawieszenia, gdyby pudełkowiec miał być ścienny, a nie stołowy!

Końcówkę „okrętła" także należy posmarować klejem i wsunąć, wepchnąć za pomocą małego nożyka lub śrubokrętu pod już nawiniętą warstwę.

Pudełkowiec tapetowy (może być oczywiście także kolorowy papier, tkanina) jest stosunkowo łatwy do zrobienia. Wymaga jednak starannego wykończenia.

Materiał, którym pojemnik będzie oklejony, musi mieć szerokość równą wysokości pudełka, a długość nieco większą od jego obwodu o ok. 2 cm. Klejem smarujemy materiał i owijamy nim pudełko. (Nie odwrotnie!) Następnie należy okleić górną krawędź paskiem tkaniny (papier się do tego nie nadaje!) o szerokości 2-3 cm. Bardzo dobrze prezentują się kolorowe krajki, pasmanterie, aksamitki. Jeśli pudełkowiec ma otrzymać „szatę" papierową, a zamierzacie ten papierowy owijacz jakoś ozdobić, pomalować – to róbcie to zawsze przed naklejeniem.

Pudełkowiec malowany – najprostszy do zrobienia. Wymaga tylko odpowiedniej farby (lakieru) i ew. efektownego przyozdobienia.

Tyle podszeptów na dzisiaj. Następne w następnym numerze „ŚM". Dajcie znać, czy „podpowiedzi" przydają się. Jak je oceniacie? Pracownia łaknie pochwał.

Rys. **Magda Jasny**

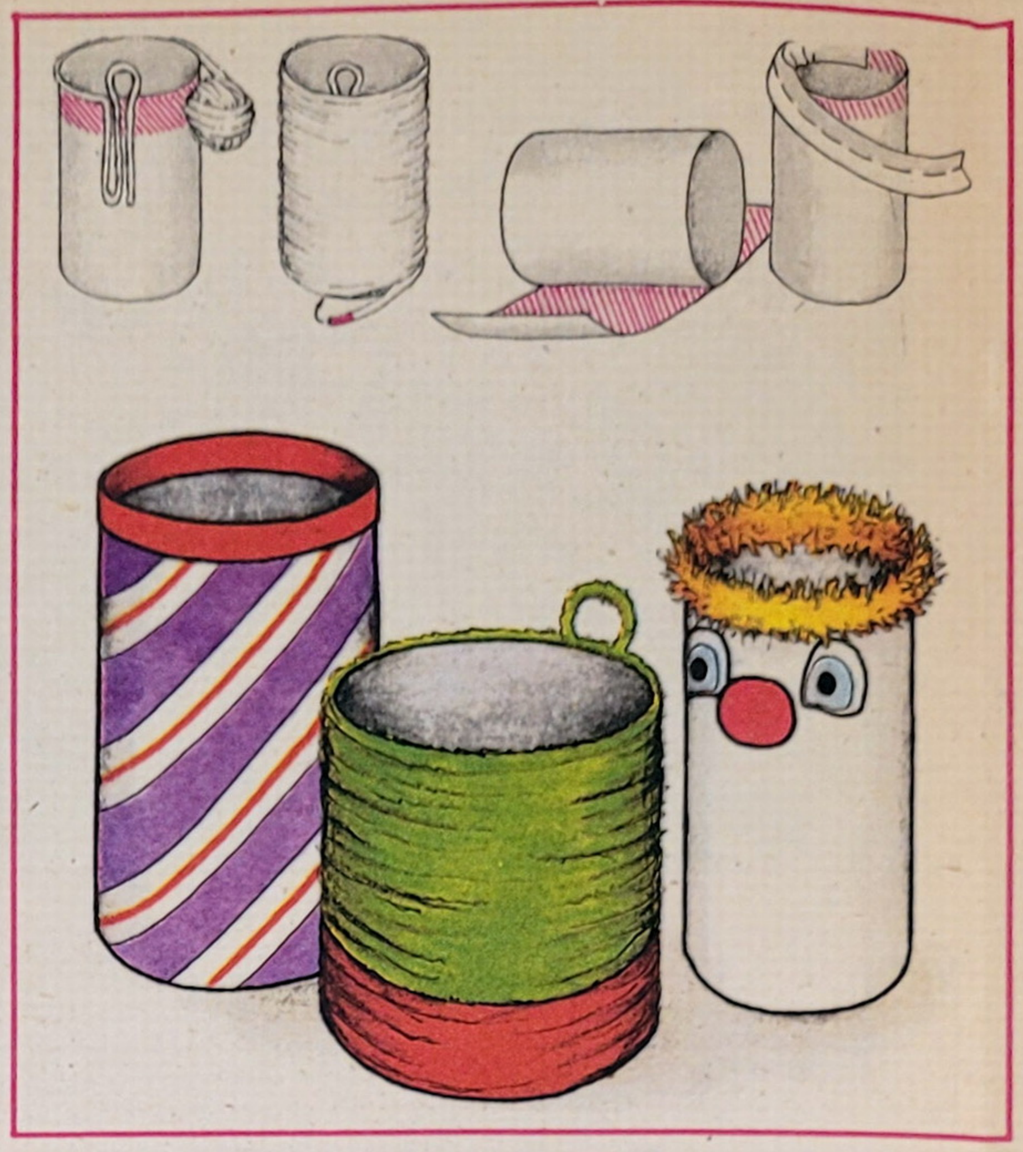

• Ten film kosztował 35 milionów dolarów! • Człowiek-nietoperz nie jest wynalazkiem 1989 roku • Ameryka odkryła wreszcie swego prawdziwego Zorro? • Gorączka rozszerza się na całą planetę

Kiedy ogarnie nas BATMANIA?

Odznaki z człowiekiem-nietoperzem i inne artykuły „bat-mody" na ulicznym straganie w Nowym Jorku. A może komuś spodenki „w Batmana"?

Człowiek-nietoperz – BATMAN – nabrał rozpędu, rozpostarł swoje wielkie skrzydła, odbił się mocno i ruszył na podbój planety zwanej Ziemią. To odbicie, to wielki sukces na tegorocznym festiwalu filmowym w Wenecji, po którym „Batman" stał się z miejsca przebojem roku 1989. Ten film amerykańskiego reżysera Tima Burtona (35 lat) pobił wszelkie rekordy kasowe. Jego produkcja kosztowała spółkę Warner Brothers 35 milionów dolarów, ale już po pierwszych sześciu tygodniach wyświetlania przyniósł 200 milionów zysku!

Oczywiście, filmowi towarzyszy niebywała reklama. Jak chrupiące bułeczki sprzedawane są płyty i kasety z muzyką z „Batmana", a także lalki przedstawiające bohaterów filmu, bat-maski, bat-prześcieradła, bat-kurtki, bat-sztućce itp. Zysk z handlu tymi gadgetami przerósł już zyski z samego filmu – przynosi miliardy. Bo miliony fanów z całego świata „muszą je mieć". Nastała „bat-moda": nosi się włosy strzyżone „na nietoperza", skarpetki i rękawiczki z wizerunkiem Batmana, a nawet bat-tatuaże. Nie mówiąc już – rzecz jasna – o cukierkach, o specjalnym bat-smaku"...

Postać Batmana „urodziła się" w 1939 roku w kinematografii hollywoodzkiej, by współzawodniczyć z odnoszącą sukcesy postacią Supermana. Ale Batman ówczesny nigdy nie osiągnął takiej popularności jak dzisiaj i powoli schodził ze sceny, stając się głównie bohaterem mniej lub więcej szmirowatych komiksów.

Dziś Batman wrócił w pełnym blasku! Gra go Michael Keaton, a u jego boku Kim Basinger jako Vicki Vale – sympatia Batmana, wszędobylska fotoreporterka. W łańcuchu nieprawdopodobnych wprost, ale technicznie superdoskonałych przygód, Batman walczy z wcieleniem zła – Jokerem (gra go Jack Nicholson). Jak twierdzą krytycy – tak znakomity sukces filmu można tłumaczyć tym, że Amerykanie odkryli wreszcie swojego własnego, rodzimego Zorro, własnego Hrabiego Monte Christo, własnego Supermana, nie urodzonego gdzieś na Kryptonie ale „swojaka".

Nie będziemy opowiadać treści „Batmana". Krąży już po Europie i w dniu, w którym oddajemy ten materiał do druku, grano go m.in. w kilkunastu kinach Wiednia; a z Austrii do nas – rękę podać. Więc chyba wkrótce i do Polski dotrze „batmania", choćby poprzez kasety wideo. Czy wraz z filmem pojawią się także bat-spodenki, bat-koszulki, bat-peleryny, bat-maski z uszami, bat-mobile zdalnie sterowane i dziesiątki innych bat-gadgetów..? Jak wskazuje doświadczenie – odpowiedź na to pytanie jest twierdząca. Batmania ogarnia przecież całą planetę!

(jast)

PTASIA JESIEŃ

- **Gniazdo pod żółtym liściem**
- **Myszołowy sejmikują w lesie**
- **Ale w powietrzu wolą ustąpić innym**
- **Gęsi jako... kolarze**

Październikowy lęg? I do tego udany? Nie, wiadomości o czymś takim jeszcze bodaj w klubie nie było! Zresztą nasz korespondent, autor tej wieści, **Mariusz Szyszka z Zamościa** przyznaje, że też pierwszy raz się z takim lęgiem spotkał. I opisał w szczegółach. Cytujemy prawie cały list:

„28.09. znalazłem na lipie nie dokończone gniazdo sierpówki, którego wiosną ani latem nie było. Na drugi dzień wokół tego gniazda zauważyłem wielkie ożywienie. Siedziała na nim sierpówka (chyba samica). Natomiast drugi ptak znosił na gniazdo materiał, czyli patyki. Był to chyba samiec. Ptak ten latał na podwórze do miejsca oddalonego od gniazda ok. 40 metrów. Tam szukał małych patyków. Gdy znalazł odpowiedni materiał, leciał z nim na lipę, na gałąź oddaloną od gniazda 4–5m. Następnie skakał na kolejne gałęzie, aż do gałęzi znajdującej się kilkanaście centymetrów nad gniazdem. Stamtąd podawał patyk samicy siedzącej na gnieździe, która starannie wplatała go w gniazdo. Następnie samiec przeskakiwał na dalszą gałąź, a stamtąd leciał po następne patyki. Przy tym gołębie wydawały swoje charakterystyczne godowe głosy. Za każdym razem samiec zachowywał się tak samo, przeskakiwał po tych samych gałęziach. Przypuszczałem, że na zachowanie godowe ptaków mogła wpłynąć pogoda: tego dnia było dość ciepło. Jednak na drugi dzień wiał zimny wiatr, a temperatura wynosiła 10 °C. Mimo tego ptaki kontynuowały budowę gniazda, chociaż mniej intensywnie niż poprzedniego dnia. Zdawało mi się, że jest to tylko przejściowe zachowanie ptaków. Jednak 7 października zauważyłem, że ptak bardzo twardo siedzi w gnieździe. Gdy wszedłem na lipę, okazało się, że w gnieździe znajdują się 2 białe jajka, a więc sierpówki postanowiły założyć lęg mimo tak późnej pory. Ptaki wysiadywały jaja 14 dni. Pisklęta wylęgły się 21 października. W czasie, gdy pisałem ten list, pisklęta były już 10-dniowe, a więc niedługo opuszczą gniazdo. Jest to najpóźniejszy lęg, jaki obserwowałem."

Prawdopodobnie takie lęgi sierpówek zdarzają się częściej. Regularnie zaś – u gołębi miejskich. Niemniej – trafiamy na nie rzadko i przyjmujemy z pewnym niedowierzaniem...

Podobnie przyjmujemy też widok dużego stada ptaków drapieżnych. Co jakiś czas wspominamy co prawda w naszej rubryce o takich stadach, ale rzadkość drapieżników, ich szybkie znikanie z krajobrazu w miarę rozwoju cywilizacji sprawiają, że ich zgrupowania, nawet utworzone przez przedstawicieli pospolitego gatunku, pozostawiają niezatarte wrażenie...

„Kiedy podszedłem pod drzewa – pisze **Marek Marciańczak z Legnicy** – *ujrzałem to, czego do tej pory nie udało mi się widzieć. Z tych paru drzew zerwało się ponad 20 myszołowów. Rozleciały się one w różne strony, a niektóre polowały po drodze na liczne norniki. Pod drzewami znalazłem kilka piór myszołowich. Wiele razy później widziałem tam po kilka myszołowów, ale nigdy tak dużej ich liczby. Nie słyszałem dotąd o takim zachowaniu tych ptaków drapieżnych, chociaż pewnie nie jestem pierwszym, który to obserwował. Może to był „sejmik" taki jak sejmiki bocianów."* Zapewne – było to coś w tym rodzaju. Myszołowy zbierają się wszakże w takie, a nawet jeszcze większe grupy, u progu jesiennych przelotów i koczowań.

Marek pisze też o znalezionym przez siebie, a postrzelonym prawdopodobnie podczas odbywającego się w tych stronach polowania, myszołowie. Zajął się nim troskliwie. *„Przez 9 dni nałapałem myszy za całe moje życie, codziennie jeździłem też po drogach i zbierałem dla niego zabite ptaki".* Niestety, martwica skrzydła u ptaka sprawiła, że nie przeżył. Jest prawem natury, że eliminuje ona kontuzjowane osobniki. Nie znaczy to jednak, że nie możemy niekiedy pomóc ptasim kalekom. Ptak z odjętym skrzydłem mógłby być np. umieszczony w wydzielonej części kurnika, za siatką i tam pożyć dość długo. Pytanie tylko, czy jego opiekun mógłby dlań łowić myszy przez kilka lat lub ponosić znaczne koszty związane z karmieniem go kupowanym mięsem.

Tymczasem wracamy do myszołowów żywych, bujających w przestworzach, a także do innych, pojawiających się tam o tej porze roku ptaków. Oto ciekawy i szczegółowy list **Jarosława Włodarczyka z Łodzi**, w którym mowa o bardzo obfitym przelocie gęsi nad tym miastem, a przy okazji o ich spotkaniu z myszołowami:

„Mieszkam w Łodzi, dlatego też większości swoich spostrzeżeń dokonałem bądź na wakacjach, bądź na swojej działce. Działka moja znajduje się 6 km poza granicami Łodzi, na północ od miasta. Dnia 1 X byłem na miejscu już około godz. 8.00. W pewnym momencie moją uwagę zwróciło głośne gęganie dobiegające z chmur. Gdy spojrzałem na niebo, ujrzałem dwa klucze gęsi gęgawy (gatunku nie jestem pewien). Wygląd zewnętrzny gęsi był identyczny z wyglądem gęsi gęgawy, lecz w atlasie „Ptaki Polski" Jana Sokołowskiego przeczytałem, że duże klucze dzikich gęsi często obserwowanych jesienią na naszym niebie to gatunek gęsi zbożowej. Uważam jednak, że były to gęsi gęgawy. Jeden klucz liczył 14 osobników, a drugi 23. Gdy je zobaczyłem, w większym stadzie panowało krótkie zamieszanie. Klucz nie był równo uformowany, a na przodzie ptaki tworzyły zwartą gromadę. Oba klucze leciały ze wschodu na zachód. Minęło pół godziny, a nowe stada nie nadlatywały. Pomyślałem, że ptaki, które widziałem, to „spóźnialscy" goniący główną grupę, więc nie czekałem na nowe, tylko poszedłem na spacer. Przez długi czas obserwowałem 4 myszołowy zwyczajne krążące nad polami. Koło godziny 14.00 na niebie ku mej radości znów pojawiły się gęsi. Leciały prosto na cztery myszołowy. Byłem ciekaw, jak ptaki te zareagują na to spotkanie. Gdy stado zbliżyło się do drapieżników, cała czwórka wzbiła się wysoko w powietrze i ustąpiła miejsca gęsiom. Klucz ten był liczniejszy niż poprzednie (liczył ok. 40 osobników). Tym razem słychać było tylko pojedyncze gęganie.

Następne stada pojawiały się na horyzoncie z minuty na minutę. Do godziny 15.30 naliczyłem 23 klucze. Każdy z nich liczył ok. 40 sztuk, choć zdarzały się klucze większe. Każdy z nich posiadał dwa „warkocze", z których jeden był prawie zawsze większy od drugiego. Ptaki leciały szybko, mocno machając skrzydłami. Wszystkie podążały ze wschodu na zachód i najwyraźniej chciały ominąć Łódź. Leciały pasem o dość dużej szerokości. Osobniki najbardziej wysunięte na północ słabo było widać przez lornetkę, a najbardziej wysunięte na południe leciały tuż nade mną. W bardzo ciekawy sposób odpoczywały podczas lotu ptaki, które prowadziły klucz. Przestawały machać skrzydłami aż do momentu, gdy znalazły się na końcu „gromady". W tym czasie ptaki, które stanowiły zakończenie obu „warkoczy", wysuwały się na prowadzenie. Wtedy klucz przybierał kształt litery „V". Gdy przewodniczki odpoczęły, oba „warkocze" hamowały, a one wracały z powrotem na czoło stada i wszystko wracało do normy. W ten sposób odpoczywały wszystkie gęsi – najpierw przewodniczki, potem reszta. Manewr ten można porównać z tym, co robią dwaj kolarze, którzy jadąc „dają sobie zmianę". Czasami podczas tej operacji klucz rozbijał się na dwa mniejsze, bądź dwa z nich łączyły się ze sobą. Świadczy to o tym, że klucze nie mają, „stałej budowy", a gęsi nie lecą od miejsca urodzenia do miejsca, gdzie będą zimować, w jednym i tym samym stadzie..."

Ciekawe czy klucze gęsi – zapewne już nie tak liczne, jak te opisane w liście – widujecie również w środku zimy? Ptaki te można wszakże o tej porze spotkać. Podobnie jak innych, spóźnionych lub zabłąkanych skrzydlatych wędrowców.

TOMASZ KŁOSOWSKI
Fot. **autora**

ZAPACHY LASU

Zanim zapachnie choinkami w domach, chciałam je powąchać w lesie. Wybrałam się na plantację drzewek przeznaczonych na bożonarodzeniowe święta. Poranna mgła, ani śladu śniegu. A tu do Bożego Narodzenia niedaleczko. Drżyjcie zające, was też nie pożałują, bo kto nie lubi pasztetu? A kto nie pragnie zapachu świerkowego igliwia podczas wigilijnej wieczerzy?

Kiedy zapukałam do biura Nadleśnictwa Mińsk i otworzyłam drzwi, wyszczerzył do mnie zęby wilczy łeb wiszący nad mapą województwa siedleckiego. Łowieckie trofeum pamięta dawne dzieje. Ów wilk postradał życie w czasach II Rzeczypospolitej, gdy nadleśniczego **mgr. inż. Jana Arcimowicza** nie było jeszcze na świecie... Wilków teraz w jego leśnym gospodarstwie nie ma nawet na lekarstwo! Są za to łosie – i to wcale pokaźna ich gromada, bo nadleśniczy oblicza je na 40 sztuk (nieźle potrafią oskubać sosnowe młodniki; smakują im). Są oczywiście dziki, sarny, lisy, zające, jenoty, które rozprzestrzeniły się w polskich lasach. No i inne drobne zwierzęta.

– **Wilka chciałem kiedyś upolować w Bieszczadach** – przyznaje nadleśniczy, który jest myśliwym. – **Przez cztery bardzo mroźne noce siedziałem na czatach, ale nie wyszedł...**

Oświadczam, i nie taiłam tego przed panem nadleśniczym, że uradowało mnie to niepowodzenie! Wolę, gdy ludzie lasu z flintą na ramieniu przyglądają się zwierzynie przez lornetkę lub polują z aparatem fotograficznym. Staram się jednak rozumieć, iż *„łowiectwo jest planowym gospodarowaniem zwierzyną w lasach, prowadzonym zgodnie z potrzebami gospodarstwa narodowego i wymaganiami ochrony przyrody".* Ale wiem też, że ten sport, jakże ponoć męski, polega nie tylko na odstrzale *„niektórych gatunków, które wyrządzają szkody gospodarcze w zniekształconym przez ludzi środowisku".* Myśliwi strzelają z lubością, a sztucery wyposażone w lunetki nie dają wielkich szans leśnym zwierzakom. Ale jakiż myśliwy zrozumie moje zastrzeżenia, najwyżej usłyszę:

– Ale pasztet z zajączka to pani by zjadła? – No i też prawda...

W gabinecie nadleśniczego dzwoni telefon. To ktoś ze służby rolnej powiadamia o dużych stratach wyrządzonych rolnikom przez dziki. Szkody trzeba oszacować, nadleśniczy sprawdza na mapie odległość do Zimnej Wody.

– **Jutro o dziewiątej rano będę tam** – mówi do słuchawki i wyjaśnia mi:

– **Dziki są dla lasu niezastąpione, gdyż zjadają gąsienice szkodliwych owadów zimujących w ściółce. Są one ich wielkim przysmakiem, deserem. Dużo dzików – to zdrowy las. Niestety, dziki ciągną i w pole! Rolnikowi z Zimnej Wody zniszczyły kukurydzę uprawianą na ziarno; jutro będzie ścinać kolby i trzeba**

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

Nadleśniczy Jan Arcimowicz pokazuje sosnę, w którą kilkakrotnie uderzył piorun, robiąc w niej głębokie rysy
Fot. **Marek Szymański**

STUDIO OTWARTE czyli ANARCHIA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

O wzajemnym zrozumieniu

Od kilku lat jestem anarchistką i metalówą. Interesuje mnie wszystko, co jest związane z anarchizmem. Anarchia to przyjaźń. Anarchiści to jedna wielka rodzina, są to hipy, punki, metalowcy, dyskomani, irokezy, popersi, skiny i wszyscy inni, obcięci u legalnego fryzjera. Każdy z nich jest inny, bo innej muzyki słucha, bo inaczej jest ścięty, inaczej się ubiera i fascynuje go co innego. Znam dużo ludzi, mam dużo przyjaciół, różnimy się wszyscy, ale jedno nas wszystkich łączy. Łączy nas przyjaźń. Nikt z nas nie wytyka dyskomana czy marzyciela. Każdy wierzy w to co myśli i robi to co dla niego jest prawdą. Nikt im tej prawdy nie może odebrać.

Nie zgadzam się z tym, że mamy potępiać dyskomanów. Świat powinien opierać się na przyjaźni i wzajemnym zrozumieniu. A jak wiadomo w przyjaźni każda ze stron ma coś do powiedzenia i to trzeba uszanować.

Trzymam więc stronę Marty, że my, młodzież alternatywna, jesteśmy inni i mamy coś do powiedzenia, ale trzymam też Twoją stronę Brzęczysławo – bo świat nie opiera się tylko na kulturze alternatywnych ludzi, o których myśli Marta.

Tak więc Marto, nie potępiaj tych, którzy też kiedyś się zmienią. Niech nas wszystkich łączy przyjaźń.

A poza tym, to bardzo ładnie piszesz wiersze. Ten Twój wpisałam sobie do pamiętnika. Jeżeli chcesz, możemy korespondować. Cześć!

Majka, 16 lat

Brzęczysławo, nie daj się!

O początkujących

W pewnym stopniu podzielam poglądy Marty. Sam piszę wiersze. Różne. Niektóre również mogę zaliczyć do zbuntowanych. Jednak dlaczego nie mamy pozwolić dojść do głosu początkującym? Pamiętam moje początki. Były to wiersze właśnie takie – o kwiatach, słońcu, lesie. Teraz też jeszcze się zdarzają, wcale się ich nie pozbywam, gdyż wiążą się zawsze z miłym wspomnieniem. Bardzo chętnie nawiązałbym korespondencję z Martą. Serdecznie pozdrawiam.

Adrian, lat 14

* * *

bawimy się w poetów
żądamy śmierci dla wieszczów
piszących podobno
wiersze w kiblach
jeden z nich napisał na
rolce papieru:
„...jestem, ale jutro
zdechnę..."
wtykamy kołek w chmury
by
zatrzymać noc
naszym stypendium
flakon nasennych
pi – gułek

Adrian

O prawdzie bezsensu

Szanowna Pani Redaktor! Dotychczas nie interesowałem się Pani rubryką, ponieważ moje zdanie o niej było bardzo podobne do zdania Marty. Jednak po przeczytaniu nru 125 „ŚM" zmieniłem trochę zdanie o Pani i postanowiłem przysłać swój wiersz. Wiem, że jest on zgrubny i nieoszlifowany, bo tego mi, jak pewnie wszystkim black-metalowcom i satanistom, brakuje. Pewnie Pani tego nie wydrukuje, będąc przykładną katoliczką (bez obrazy).

Saluto dla Marty. Jej wiersz mi się bardzo podobał, no i fajnie, że przyczynił się do kropli prawdy w Złotym Szerszeniu. Trochę szkoda, że jest punem, a nie satanem czy metalem, ale to i tak lepiej niż skinem czy dyskomanem. Trzymajcie się wszyscy sataniści, metale i punki!

„Judasz", lat 14

„Judasz" się nie podpisał, co właśnie świadczy o tym, że brak mu oszlifowania. Z tego samego względu nie wydrukuję jego wiersza w całości – na co fakt, że jestem lub nie jestem przykładną katoliczką nie ma żadnego wpływu. Po prostu rzeczywiście jest to wiersz zbyt „zgrubny", ale ten fragment, jak sądzę, oddaje sedno:

Nie chcę już myśleć,
nie chcę żyć,
w sercu mym
szatan, groza, lęk.
Nie ma miłości!
Nie ma łez!
I tylko piękno zła
liczy się...

„Judasz"

O potępianiu

W swoim wierszu nie wyraziłaś Marto nic odkrywczego. Przeczytaj „Mieszkańców" Tuwima. Tych „strasznych mieszczan", którzy „bełkocą, bredzą, że deszcz, że drogo, że to, że tamto" – Tuwim przedstawił po mistrzowsku. Ironia, kpina, ogromne poczucie humoru poety bardziej sugestywnie oddziałują na czytelnika niż Twój, Marto, krzyk. Oprócz tego wyszydzającego wiersza, Tuwim napisał wiele lirycznych, których żaden kulturalny człowiek nie nazwie kiczowatymi.

Potępiasz Marto wszystko wokół: schematyczną młodzież z jej głupimi problemami, nie interesujące reportaże, naiwne wierszyki. Wiesz, niedawno przeczytałam piękną książkę Tadeusza Kotarbińskiego pt. „Żyć zacnie", wydaną przez „Naszą Księgarnię". Zapamiętałam szczególnie słowa: „Ten tylko odczuwa pustkę w życiu, kto ma pustkę w sobie". Przemyśl Marto tę mądrą maksymę.

A w ogóle to myślę, że dzisiejszy chaos, szarość, niepewność jutra, gonitwa za zdobywaniem – dokuczyły nam bardzo. Ja osobiście pragnę oderwania od tego świata. W firmie poetyckiej szukam pięknych, oryginalnych metafor, nowych myśli, ciekawych skojarzeń, dobra.

Myślę, że Ty Marto trochę pozujesz. Może jesteś taka, jak to wyraziła Małgorzata Hillar:

My z drugiej połowy XX wieku
wstydzimy się miękkich gestów...
... silni, cyniczni
z ironicznie zmrużonymi oczami...
Dopiero późną nocą
przy szczelnie zamkniętych oknach
gryziemy z bólu ręce
umieramy z miłości

Marta, 12 lat

Od Marty

Saluto! To znowu ja. Kiedy do was pisałam, nie spodziewałam się, że narobię tyle szumu. Wie pani co? Zmieniłam zdanie o... no, może nie o „ŚM", ale o pani firmie na pewno. Przeczytałam to wszystko kilka razy i ... nie wiem co powiedzieć. Jestem znów trochę inna. Teraz ten list napisałabym inaczej. I nie przysłałabym akurat tamtego wiersza.

Wszystko, co pani napisała po moim liście – to prawda. Może tylko z tymi wymuszonymi wypracowaniami nasze zdania są podzielone. Na pewno nie wszystkie, ale jakaś tam ich część *(chodzi o wiersze konkursowe – przyp. Brz.)* wcale nie jest prawdziwa, w każdym razie ja tej prawdy w nich nie odczułam. I nie sądziłam nigdy, że opis zachodu słońca nie może być związany z uczuciami, nie może być prawdziwą sztuką. Tylko tak samo jak prawda bez formy jest tylko prawdą, to forma bez prawdy jest tylko formą – czymś pustym; to tylko okrągłe słówka w ustach drogiej lalki. Ta lalka umie powiedzieć „mama", ale nie wie, co to jest miłość dziecka do matki.

Co do tego nieszczęsnego zachodu słońca: kocham Marię Pawlikowską-Jasno-

39
MARIA BOROWA

OGRODY

Powiedzieli mu, że jest kolorowa i pachnąca. Nie krzyczy na nich wcale, mogą robić, co chcą i lubi się śmiać.

Dlaczego Malwinka? Jest taki kwiat. Jana to zauważyła, dawno temu. Tata się ucieszył. Oni też. Nie było ich wtedy na świecie, ale kiedy przyszli... W grudniu – szesnastego, o dziesiątej wieczorem, prawie na Gwiazdkę. Niespodzianka pod choinkę. Tata się ucieszył... Mama nie, bo chorowała i nie miała siły. Potem Fil chorował prawie na śmierć. On się wtedy nazywał inaczej...

– Tak? – spojrzał z zainteresowaniem, bo umilkli.

– A mama – odezwała się po długiej chwili Teo – chorowała i już.

Wola boska, mówiły sąsiadki. Tata ich nosił do żłobka. Jana stała w oknie i patrzyła za nimi. I miała cały dom na głowie, razem z tatkiem i słabą Malwinką. Nie mieściła się w czasie. Teraz Malwinka się nie mieści. Jana ciągle się spieszy, a Malwinka spóźnia. Do domu i do nich... Mówili już, jaka jest piękna? Szkoda, że jej nie widział. Mają najpiękniejszą mamę w całej Warszawie i na świecie. Udało im się, co? Mogli się przecież urodzić gdzie indziej. Na przykład u pani Winiarskiej. Albo u mamy żółtego Ola. Jest taki jeden na parceli. Jego matka jest... nie mogą powiedzieć, Jana zabroniła. I tatek. I tamta mama wypędza Ola z domu.

Olo nocuje w komórkach albo w stogach. Raz spał u nich w ogrodzie. Tata wyszedł po niego, ale Olo nie chciał wejść do domu. A żółty jest ze zdenerwowania. Bo nigdy nie wie co i jak. Boją się go wszyscy. Kradnie i klnie, i robi jeszcze różne gorsze rzeczy. Że klnie to co, słyszą to wszędzie, nie tylko od Ola. Takie czasy, mówi pani Winiarska. Oni się wyrażają ładnie, obiecali Janie. Chyba że są źli jak diabli. Zdarza się, głównie Teo, co prawda. Wchodzi wtedy w kąt i powtarza szybko taki jeden wyraz. Zależy od zdenerwowania, jak u Ola, raz dłużej, raz krócej. Jaki? Powie mu na ucho... Fil, odwróć się, nic nie widziałeś. No... ŚWIŃTIFLUCHY. Liczy się, że powiedziała tylko raz. I to jest prawda. Jana im nie pozwala kłamać. On kłamie?

– Czasem – przyznał. Zachrzęściło mu w gardle, ale przygryzł usta i przeszło.

Niedobrze. Jana mówi, że kłamią tylko mali ludzie. Nie ma racji, jak widać... I tchórze. Tchórzami nie są, nawet Fil. Ale mali... Fil boi się, że nie urośnie od tego kłamania. Namówili się kiedyś w nocy, kiedy nie mogli usnąć, gorąco było i duszno, i księżyc im wchodził do łóżek, że będą kłamać rzadko. Tyle co z konieczności. On kłamie i urósł?

– Czasem, powiedziałem. W ostatecznej... konieczności.

Aha. No widzisz, Fil, możesz się nie bać, urośniesz. Jana ma rację. I mówi jeszcze, że kłamstwo ma krótkie nogi. I musi mieć dobrą pamięć. Tyle fatygi, aż się nie opłaci. I że siedzi w oczach. „Poznam po oczach" grozi Jana. I że nie będzie nas kochać... A tam, kocha i już. A oni najbardziej Malwinkę... Rysują też najczęściej ją. Teo narysowała i Janę, kiedy ta ich wyciągnęła z kanału i zamknęła na klucz w więzieniu. Jak bandytów. Nie wrzeszczeli, mieli wszystko, co trzeba. Fil znalazł w albumie ropuchę i przyszedł mu pomysł do głowy. Z glistą... Nie? Nic jej nie powiedział, patrzcie go. No więc ona narysowała Janę: siedzi na chudej szkapie, szkapa gna jak szalona, Jana też, znów gdzieś się spieszy, też jest koścista, widział Janę, to wie. Obie galopują. I podpis: GALOPUIONCE SUHOTY. Dużymi literami, małe nie wychodzą jej tak ładnie. Rysuje na piątkę, ale pisze brzydko. Dlaczego suchoty? Jest taka piosenka, śpiewają w szkole: „He, khy, plujmy krwią". Strasznie fajnie... Nie na lekcji, niemądry czy co? I jeszcze: „Pięęętnastego maja pięęętnastego lata, wybuchła wojna całego świata. Jednego zaaabili, drugiego zaaabili.. trzeci w ogródeczku dynda na dzwoneczku..." Dlaczego głupie? Im się podoba. Śpiewają tak sobie na przerwach, nauczyła ich Gośka z trzeciej ce, była na kolonii. Do której chodzą?... Zdali już do pierwszej, bo co? Jeździł na kolonie?

– Ani razu.

Nie? Dużo stracił. Gośka opowiadała. Oni pojadą, jak urosną i Jana pozwoli: można z nią wytrzymać, przyzwyczaili się. Jest ICH, ale okropnie zasadnicza, mówi Malwinka i wzdycha. Oni też nieraz wzdychają. Daje im się we znaki, jak coś zrobią nie tak. Malwinka nie... Co z tym obrazkiem? Nic. Jana się trochę wściekła, trochę milczała. Obrazek zniknął. Myśleli, że oprawi go w ramki, ale gdzie tam. Opowiedzieli o suchotach Malwince, cieszyła się. Tatek nie. A on? Też nie? To dlatego, że nie widział obrazka. A tatek pewnie był zmęczony. Narysowali drugi: Jana rozciągnęła sznur w ogrodzie między drzewami i powiesiła ich upranych za uszy, przypiętych do sznura klamerkami, obok różnych majtek i skarpetek, i wszystkiego. Z tego obrazka Jana się śmiała. I tatek. A Malwinka tylko trochę, a potem rozbolała ją głowa. Ciekawe, dlaczego nie wszyscy śmieją się jednakowo, Raz tak, raz tak. On wie? Naprawdę? Oni śmieją się zawsze.

– I co się stało z tym drugim obrazkiem?

Jana schowała go na wieczną pamiątkę. Tak się mówi i pisze na fotografiach, na cmentarzu i w pamiętniku.

„Ukochanej Zosi na wieczną pamiątkę darowuję swoją podobiznę. Gdy zapomnisz oryginał – zniszcz kopię. Kochający Stefan." Widzieli takie fotografie u pani Jackowskiej. Trzy. Pani Jackowska była u nich zimą, kiedy Jana wyjechała do Wrocławia na bardzo ważny kurs i egzamin. PAŃSTWOWY. I dom się zawalił bez niej, powiedział tatek. Mama się nie rozerwie, tłumaczył, pracuje, on też. Mają czekać na Janę i słuchać pani Jackowskiej. Słuchali, a jakże. Pani Jackowska opowiadała im różności bardzo ciekawe. I pozwalała potem na wszystko, nawet przy jedzeniu. Dobrze było, no... e... bardzo dobrze. Opowiadała im o swoich narzeczonych. Oryginałach. Wielu ich miała, a kopie tylko trzy. Każdy pisał takie ładne rzeczy, a potem przepadał bez wieści. Powyrzucała więc zdjęcia, najładniejsze zostawiając na pamiątkę. Wieczną. Tu pani Jackowska wzdychała i rozkładała fotografie na stole jak wachlarz. Robiła sobie kawę z puszki i piła tatki wino dla gości na dobre trawienie.

Cdn.

rzewską, Staffa, Tuwima, a ich opisy zjawisk dawno przed nimi wkładanych w wiersze są tak nowe, świeże, jakby np. kwiaty kwitły tylko na ich oczach! Wydaje mi się, że do firmy wkradło się trochę tandety, kiczu, popularności, grafomaństwa...

Ostatnio znalazłam sobie nowe – po f'zinach, MailArcie, punkrocku, „Wolę być" i po prostu sobotach spędzanych na warszawskiej Starówce – jeszcze jedno wspaniałe zajęcie: na idee punkowe, na aktywność, a nie bierność nawróciłam już... cztery osoby. Przy okazji chciałabym bardzo serdecznie pozdrowić wszystkich (może ktoś coś mi skrobnie), a przede wszystkim już prawie punkówę Izę G. z Elbląga.

Marta

PS. Co jaki okres czasu pojawia się „Złoty Szerszeń"? (Niech on tak na mnie nie patrzy, no!) Bo w „ŚM" nic innego mnie nie interesuje. 110 zł to w końcu dwie herbaty, dwie kulki lodów czy ciastko na Starówie.

Od Brzęczysławy:

Każdy z tych listów zawiera czyjąś prawdę, a wszystkim autorom wydaje się, że ich prawda jest zupełnie inna od prawdy Marty, która tę polemikę wywołała.

Tymczasem jest to jedno wielkie wołanie o lepszy świat – lepszy dzięki tolerancji.

Może jednemu „Judaszowi" tolerancja jest obca. „Judasz" jest bowiem najbardziej zagubiony, najbardziej zbuntowany. Z podobnej skrajnej negacji świata brały się wszystkie bluźnierstwa znane w literaturze (nic nowego pod słońcem!). Odwrócenie sensów, modlitwa do szatana – wszystko to już było. Zawsze jest to sygnał wielkiej rozpaczy, której już nie stać na zgodę ze światem, bo sobie z tym światem nie radzi. Czyli – sygnał bezradności. Małe dzieci, gdy im zabawa nie wychodzi, burzą wszystko i mówią, że mają w nosie. Nawet trudno się dziwić... Podobnie chcieli postępować anarchiści w XIX wieku – chcieli zburzyć porządek, który im się nie podobał i nie zgadzali się na żaden inny porządek w zamian.

Nasza Majka-anarchistka reprezentuje jednak akurat zupełnie odwrotną postawę niż „Judasz". Ona z kolei wszystko i wszystkich przytuliłaby do piersi. Ale czy nie za wiele pobożnych życzeń mieści się w tak idealnym ujęciu anarchizmu?

Oto anarchia jako cudownie pojemny worek z samą dobrocią: zgodą, przyjaźnią, „wzajemnym zrozumieniem". Brakuje tu jeszcze „braterskiej współpracy między narodami" i już będzie komplet sloganów z przebrzmiałych przemówień. Tymczasem pojemność tego worka wiąże się z ryzykiem czyjejś krzywdy. Wszechtolerancja oznacza także tolerancję dla zła. W chaosie zawsze giną słabi, zwyciężają brutalniejsi. Nie wystarczy śpiewać słodko „Zawsze niech będzie słońce", żeby było. Tam, gdzie wszystko wolno, lepiej nie wychodzić na ulicę, bo a nuż nie wszyscy mieli czas, by zapoznać się z mądrą maksymą z listu „Uti"...

Cieszę się z Waszych listów, bo wydaje mi się, że pokazują całą różnorodność możliwych postaw – od skrajnego pesymizmu „Judasza" do skrajnego optymizmu Majki. A w samym środeczku stoi zrównoważona 12-letnia Marta, z dystansem godnym dojrzałej osoby. Zdaję się, że „w życiu" nie znaleźlibyście powodu do wspólnej rozmowy.

Kochani! Nie chciałabym, żeby nasza firma przekształciła się całkiem w klub dyskusyjny, bo od tego są inne rubryki „ŚM". Ale mam jedno pytanie, które rzucam do wszystkich z ludzkiej ciekawości i belferskiego (wybaczcie!) niepokoju. Na czym ma polegać owa „aktywność", „czynienie dobra", „robienie czegoś w życiu", powtarzające się w Waszych listach? I jak się ma hasło aktywności do hasła „No future"? Czyż aktywność nie jest działaniem dla przyszłości? Wytłumacz mi to, Marto, bo się gubię.

Nadal czekam na wiersze tych, którym się wydaje, że piszą w sposób nie pasujący do „ugrzecznionego" profilu „gazety dla małolatów". Co nie znaczy, że mam zamiar osierocić „normalnych". Broń Boże. Niechaj kwitnie piękna anarchia, zgodnie z Waszą wolą.

PS. Wszystkie listy, także te, które nie zostały dziś wydrukowane, przekazałam Marcie.

PS. II: Już w najbliższym sobotnim numerze rozdamy nagrody za najlepszy wiersz wakacyjnego konkursu poetyckiego, za zdobycie pierwszego miejsca w plebiscycie czytelników i za udział w głosowaniu.

Fot. **Paweł Bukowski**

POLSKA GRA

KRÓLOWA GIER

turniej warcabowy GK ZHP i „ŚM"

prowadzi Romuald Frey (7)

Uderzenie Raphaela

Wynalazł je francuski warcabista w XIX wieku. Rozpoczyna się ona dla białych z pola 48 (tak zwanego „złotego kamienia", a dla czarnych z pola 3. Nazywana ona bywa też kameleonem, a to ze względu na możliwość zmieniania kierunków bicia z pól 48 i 3. Na dziewięć posiadanych kamieni (diagram 14) białe oddają osiem i mimo to wygrywają:

1. 34-29 23:34
2. 28-23 19:39
3. 37-31 26:28
4. 49-44 21:43
5. 44:11 16:7
6. 48:39:30:19:8:17.

Poniżej przykład jak można było wygrać partię za pomocą zastosowania tego uderzenia. Aktualna mistrzyni Polski juniorek Barbara Ociepa wygrała z seniorką Zofią Siek. Białe stały na polach: 28, 29, 31, 32, 33, 34, 38, 39, 42, 43, 48, czarne: 4, 7, 12, 13, 14, 15, 17, 20, 21, 22, 24. 1. 31--27, 22:31 2. 28-22 17:37 3. 38-32 37:28 4. 33:22 24:44 5. 43-39 44:33 6. 42-38 33:42 7. 48:37:26:17:8:19:10X (znak „x" sygnalizuje zwycięską partię).

Uderzenie ostrogą

Charakteryzuje się ono tym, że strona, która je przeprowadza, inicjuje wymianę, po której następuje bicie od tyłu, jakby odbicie obcasem (uderzenie to nazywane jest też obcasem), co przesądza wynik partii na korzyść zawodnika inicjującego wymianę. Jak ono przebiega, ilustruje poniższa partia. Białe stoją na polach: 22, 28, 32, 33, 34, 37, 39, czarne: 10, 11-13, 17, 19, 23, 24. 1. 34-28 23:43 2. 33-29 24:33 3. 28:48 i czarne przegrywają, gdyż po ruchu czarnych 17:28 w odpowiedzi na to białe biją do tyłu 4. 32:23:14:5 i wygrywają partię.

Była mistrzyni Polski juniorek Barbara Markowska tak zagrała ze swoją klubową koleżanką. Basia grała czarnymi. Białe stoją na polach: 27, 28, 32, 34, 35, 38, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 47, 48, 49. Czarne: 2, 3, 6, 8, 9, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 23, 29. 1. ... 16-29 2. 27:16 17-22 3. 28:17 12:21 4. 16:27 18-22 5. 27:18 23:12 6. 34:23 19:28:37:46 X.

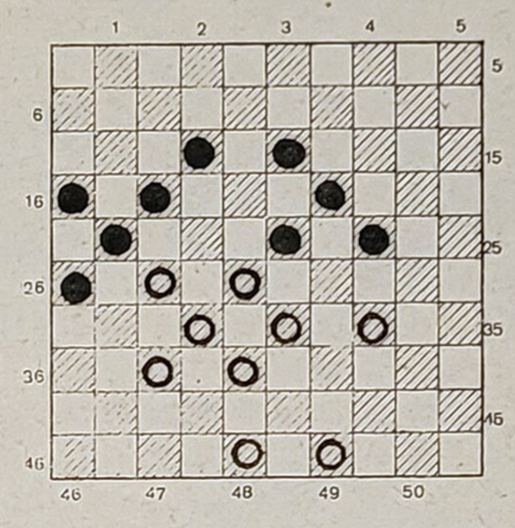

DIAGRAM 14

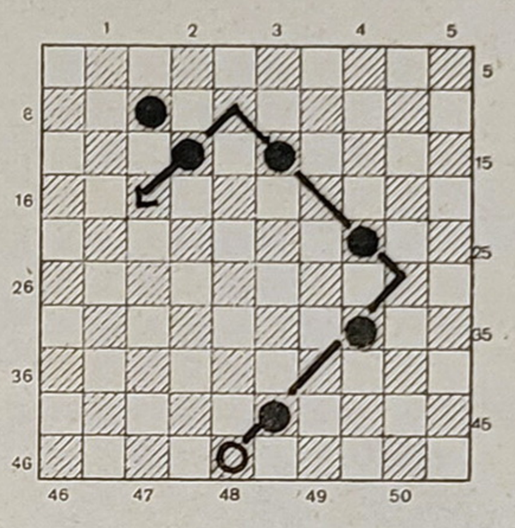

DIAGRAM 15

Zielono mi (215)

GWIAZDA BETLEJEMSKA

Może wielu z Was otrzyma na gwiazdkę kwiat doniczkowy zwany potocznie **gwiazdą betlejemską**. Botanicy nie znoszą tej nazwy, gdyż nie ma ona nic wspólnego z nazwą właściwą, która po łacinie brzmi ***Euphorbia pulcherrima***, a po polsku **ostromlecz** lub poinsecja. Botanicy mają swoje racje, lecz przyznać trzeba, że nazwa ludowa **gwiazda betlejemska** jest bardzo trafna. Ta dziwna roślina „zakwita" liśćmi. Na prostej, na wpół zdrewniałej łodydze osadzone są eliptyczne liście na długich ogonkach, które u wierzchołka przechodzą w gęstą różyczkę liści zabarwionych na kolor jaskrawoczerwony. Płonące czerwienią liście naprawdę kojarzą się z gwiazdą betlejemską, a już szczególnie dlatego, że rośliny te pojawiają się w sprzedaży na Boże Narodzenie. Właściwy kwiat poinsecji wcale nie jest okazały. Składa się on z nagiego słupka i pręcików otulonych kieliszkowatymi miodnikami barwy żółtej lub cielistej.

Poinsecja pochodzi z Meksyku i z Ameryki Południowej, gdzie wyrasta w okazałe krzewy tworzące zarośla wśród cienistych lasów. Jest jednym z niezliczonej mnogości gatunków należących do rodziny **wilczomleczowatych**, które łatwo poznać po tym, że przy skaleczeniu

łodygi lub liścia wypływa biały sok tężejący na powietrzu. Niektóre gatunki rosną w naszych lasach, na miedzach i nieużytkach, zwłaszcza w południowej części Polski.

Ogrodnicy sterują uprawą poinsecji w ten sposób, aby rośliny zakwitły w listopadzie lub grudniu. Po zakwitnięciu kwiaty zachowują trwałość przez 2–3 miesiące. Rośliny mateczne uprawiane w doniczkach przenosi się do ciepłej szklarni w marcu i obficie podlewa, aby wytworzyły dużo młodych pędów. Pędy te ścina się i umieszcza na stołach w ciepłym podłożu z torfu i piasku. W tych warunkach sadzonki ukorzeniają się po 2–3 tygodniach. Ukorzenione sadzonki wysadza się do ziemi kompostowo-torfowej najpierw w małe doniczki, a później przesadza się 2-3-krotnie dając doniczki coraz większe. Przez całe lato rośliny pozostają w szklarni. Jesienią ogrodnicy ograniczają podlewanie roślin i obniżają temperaturę, co powoduje przyspieszenie wykształcenia się czerwonych przylistków.

A teraz kilka słów o tym jak pielęgnować poinsecję w mieszkaniu. Poinsecja przyniesiona do domu trafia z wilgotnej atmosfery szklarni do suchej atmosfery domu. Często nie wytrzymuje tej zmiany i zrzuca listki, które opadają stopniowo, najpierw na dole, a później ku górze, aż zostaje tylko sama czerwona rozetka. Dlatego nie stawiajmy poinsecji na oknie w pobliżu grzejnika, lecz na stole lub półce, z dala od grzejnika i koniecznie na podstawce, w której uzupełniamy wodę.

Roślina pobiera wówczas tyle wody, ile potrzebuje i nie cierpi od suszy. Przynajmniej raz, na noc, warto zrosić roślinę mgiełką wodną z rozpylacza. Są w sklepach specjalne rozpylacze do tego celu, lecz najprostsze to rozpylacze po dezodorantach z odkręcanym kapturkiem, które można napełnić zwykłą wodą. Jeśli możemy ustawić poinsecję w temperaturze umiarkowanej, w granicach 16–18 °C, to roślina odwdzięczy się długim okresem kwitnienia. Żadne nawożenie nie jest potrzebne przez całą zimę.

Po przekwitnięciu można poinsecję przechować aż do następnej zimy. W tym celu, gdy roślina straci już swój piękny wygląd, wystawiamy ją na klatkę schodową lub do kąta i ograniczamy podlewanie, do tego stopnia by tylko nie wyschła na pieprz. W tym stanie pozostają aż do wiosny. W maju trzeba ją przesadzić w świeżą ziemię, wynieść na taras, balkon lub do ogrodu, przyciąć krótko pędy i zacząć podlewać. Roślina rozkrzewi się, rozrośnie i zakwitnie ponownie jesienią. Kwitnąca może stanąć dumnie wśród innych roślin doniczkowych.

AUGUSTYN MIKA
(rys. **autora**)

Zielona poczta

Andrzej Kur, ul. Hanki Sawickiej 13/1, 14-500 Braniewo, zapytuje jak zmusić do kwitnienia 3-letniego grejpfruta. Ja proponuję taki sposób. Na początku maja zrobić u podstawy rośliny dwa obrączkowe nacięcia w odległości 5 mm jedno od drugiego, podważyć nożem korę i ściągnąć obrączkę kory z pozostawieniem mostka szerokości około 5 mm. Następnie obrączkę zawinąć szczelnie folią. Taki zabieg powinien spowodować obfite kwitnienie rośliny. Andrzej odstąpi plakaty samochodów w zamian za nasiona orzeszków ziemnych.

Łukasz Land, z Jawora Częstochowskiego, pisze, że wyhodował awokado, które co pewien czas zrzuca liście. Sądzę, że powodem opadania liści może być nieregularne podlewanie. Radzę podlewać regularnie.

(am)

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, telex 81-36-58. ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42. **Sekretarz redakcji** Michał Malicki, z-cy sekr. red. Małgorzata Szczepańska i Grzegorz Burakiewicz tel. 28--25-48. **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 21-98-28), Ewa Kosińska (dz. szkolno--harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13), Wojciech Wróblewski (dz. fotoreportażu tel. 21-98-28). **Graficy:** Marlena Hanko, Szarlota Pawel i Magdalena Piotrowska. **Redaktorzy techniczni:** Danuta Drygalska, Grażyna Pajorkowska i Barbara Zając. **Kierownik korekty:** Barbara Boguszewska; korektorki: Maria Marasek i Irena Ochrymowicz. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49, wewn. 403. Cena ogłoszeń 1000 zł za 1 cm². Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: Państwowy Bank Kredytowy III OM Warszawa, nr 370015-5757-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka--Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

SKŁAD: Spółka z o.o. „POLOLIMP" w Warszawie.

Zam. P-29/89. A-63.
Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" w Łodzi
Zam. 3414/89

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 149 (4699)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

Dumą nadleśniczego, który sporo pobudował, jest i ten warsztat naprawczy pił spalinowych. Na fotografii mechanik, p. Ryszard Bogdański, prawdziwa złota rączka

ZAPACHY LASU

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

straty oszacować. Przewidywałem, że tego roku zapłacę 5 milionów zł odszkodowania, tymczasem kwota będzie pięciokrotnie wyższa!

Problemem numer jeden są nie dziki, a śmieci. Powód? Brak gminnych wysypisk, dopóki ich się nie zorganizuje, do lasu nadal cichcem wyrzucane będą najrozmaitsze rupiecie. Stare rowery, wysłużone lodówki, nawet telewizory. Leśniczowie i gajowi odpowiadający za stan lasu walczą z tą plagą, ale i nakładane kary nie pomogą. W akcjach porządkowych lasów bierze udział również młodzież.

Jedziemy do lasu, zimy jeszcze nie widać. Las jest zdrowy, czysty. Najstarsze drzewa mają w Nadleśnictwie Mińsk po 150-160 lat. Nie jest to bór sędziwy, sporo tak zwanej cienizny, która pójdzie na papier. Nadleśniczy zatrzymuje samochód, wysiadamy, by zobaczyć piękne okazy sosen, okazałe dęby, a w rezerwacie Jedlina w leśnictwie Mienia – naturalne stanowisko jodły.

– **Ani jedna** – wyjaśnia – **nie może być ścięta bez zgody wojewódzkiego konserwatora przyrody.** Nadleśniczy rozciera w palcach kilka uskubniętych szpilek i z lubością wdycha zapach. Ładnie pachnie.

Całe nadleśnictwo, któremu szefuje, to obszar około 9 tys. ha lasów państwowych i około 20 tys. ha lasów prywatnych, chłopskich, nad którymi również sprawuje pieczę. Cała służba leśna wraz z traktorzystami, pilarzami stanowi 135 osób, robota w lesie ciężka, nadleśniczy uważa, iż cięższa niż w górnictwie.

– **Mróz, śnieg, słota, a ludzie przebywają na powietrzu. Motorowe piły spalinowe, do których używa się w lasach benzyny bezołowiowej, są narzędziem, które jednak grozi chorobą wibracyjną. Płace są niewysokie. Dbamy o ludzi dostarczając posiłki regeneracyjne, mają stosowną odzież, a jednak praca jest bardzo ciężka.**

– **Tutaj** – nadleśniczy zatrzymuje ponownie samochód – **jest plantacja choinek. Rosną na gruncie odłogującym, po szkółce leśnej. Wycina się tylko niektóre świerczki. Dorodne pozostaną. O, widać, jakie okazałe i one nadal będą pachnieć w lesie. Pyta pani, czy mi nie żal 5-7-letnich świerczków, które zostaną ścięte? Najpierw pięknie się je ubierze, a później wyrzuci na śmietnik, gdy się z nich igliwie zacznie sypać? W tym celu zostały zasadzone, a jeśli sprzedaż jest opłacalna, to nadleśnictwa chętnie choinki sprzedają. Zwłaszcza, że przeważnie sadzi się je pod liniami wysokiego napięcia, gdzie wyższe drzewa nie mogą rosnąć, lub na terenach nie traktowanych jako grunt leśny.**

Las dyktuje plany. Choinki zarabiają na inne potrzeby. Sporo ich idzie z Polski na eksport. Nasze jadą do Warszawy, kupują je ludzie z Mińska Maz. Sprzedając choinki ochraniamy las. Powstało dużo plantacji prywatnych, na przykład myśmy sprzedali wiosną aż 300 tys. sztuk samego świerka, nie licząc sadzonek daglezji i innych szpilkowych. Nawet jeśli cena sadzonek nie była wysoka, to w sumie wpadło nieco grosza. Lasy Państwowe mają około 90 miliardów długu wobec państwa, za tanio sprzedawano drewno, teraz to się zmieniło. Ale dla przykładu powiem: za kilkumiesięcznego świniaka rolnik mógł nabyć 5 stuletnich sosen! A przecież meble nie były tanie, za nisko wyceniano drewno, ceny były wyznaczane centralnie...

Zaczęłam ten reportaż od nieudanego polowania na wilka w Bieszczadach, skończę na polowaniu w tajdze, tam bowiem parę tygodni temu nadleśniczy z Mińska spędził zaległy urlop.

– **Byłem niedaleko Kirowa, miasta, które dawniej nazywało się Wiatka i stanowiło miejsce zsyłki wielu Polaków. Mieszkaliśmy w domku zbudowanym z okrągłych bali, gotowaliśmy na ognisku, na zewnątrz. Był październik, schyłek babiego lata.**

Powietrze jest tam przejrzyste, na niebie można liczyć punkciki świecące na Drodze Mlecznej, woda w rzece czysta, używa się jej do picia. Cisza ogromna. Przed polowaniem byliśmy w „bani". Rosyjscy koledzy – myśliwi kazali nam wysmagać się nie brzozowymi miotełkami, lecz gałązkami jedliny, by przejść zapachem tajgi – jak żartowali: „zwierz was nie zwietrzy".

Trzy godziny siedziałem na przydzielonym mi stanowisku. Już byłem cały zdrętwiały z bezruchu, gdy go zobaczyłem. Niedźwiedź szedł na skraj lasu. Gdy strzeliłem, wydał przeraźliwy ryk i umknął w tajgę. Psy – mieliśmy z sobą 5 łajek – wytropiły go, gdy siedział pod wykrotem. Ujadały otoczywszy go. Wreszcie ostatnie szczeknięcie oznajmiło, że niedźwiedź jest już martwy... Strzał był dobry. Poszliśmy tam. Gratulowano mi i ochrzczono wedle łowieckiego obyczaju umaczaną w niedźwiedziej farbie krwią. Byłem bardzo rad.

Panu Arcimowiczowi przybędzie trofeum w postaci niedźwiedziej skóry. Jakże zazdrościć będą mu koledzy! Nie byłabym sobą, gdybym nie powiedziała, że żal mi tego niedźwiedzia, mógłby sobie łazić po tajdze i mieć więcej szczęścia.

ANNA GRZYBOWIECKA
Fot. **Marek Szymański**

Mała choineczka „cała w bombkach", które zawiesiliśmy, na pewno powędruje pod piłę

Oto właśnie jedna z sosen nosząca ślady „dotknięcia" ploruna